

Famiaszta

46. Fama GAZ-SYSTEM Terminal Sztuki, nr 2/3



Brawurowi chłopcy / str. 5
... od biurwy strony / str. 16
Pomysł otwarty / str. 20



Sponsorem Tytułarnym

46. Fama

GAZ-SYSTEM

TERMINAL SZTUKI

ŚWINOUJSCIE 15-27.08.2016

Spis treści

A może Kakąto? / 4
Brawurowi chłopcy / 5
Młodzi w natarciu / 8
Wierzę, że w teatrze tkwi misja / 10
Każdy chce czekać na szczęśliwe zakończenie / 12
Debiutant na festiwalu / 14
Zgubić się w lesie kropek i kresek / 15
... od biurwy* strony / 16
Pomysł otwarty / 20
Magiel na Famie / 24
Test! / 25
Odpowiadając na pytanie Zbycha / 26
Who runs the world?! / 28
Famoskop / 30
Torpeda Ludu / 33

Naczelną:
Monika Stopczyk

Redakcja Famiasta:
Justyna Barańska, Agnieszka Budnik,
Magda Futyma, Łukasz Gamrot, Bogna Sayna,
Iga Hertazińska, Katarzyna Siewko, Martyna Woch

Redakcja Torpedy Ludu:
Maciej Bogusławski, Agnieszka Budnik,
Łukasz Gamrot, Marta Jankowska,
Elżbieta Łapczyńska, Joanna Łępicka,
Kacper Płusa, Aleksander Trojanowski

Współpraca:
Darek Foks

Ilustracje i projekt okładki:
Kaja Depta-Kleśta i Piotr Depta

Opracowanie graficzne i skład:
Jakub Zakościelny

Wydawca:
46. Festiwal Fama GAZ-SYSTEM Terminal Sztuki

www.fama.org.pl
www.facebook.com/famiasto
www.instagram.com/famiasto

A może Kakało?

Łączyć zabawę z nauką, tworzyć, spełniać się, sprawiać radość innym. Taki jest cel Famy i wszyscy uczestnicy wspólnie dążą do jego osiągnięcia. Na festiwalowym statku odnaleźć można Grupę Kakało – młodych ludzi, którzy poprzez swoją pracę i zaangażowanie znacznie przyczyniają się do sukcesu tego projektu, integrując, wspólnie śpiewając, tańcząc, przeprowadzając parady, ćwiczenia sportowe czy wydarzenia dla dzieci. O tym, jak powstała Grupa Kakało i skąd wziął się pomysł na taką nazwę opowiada Jakub Członka.

J. Cz.: Grupa Kakało powstała w Sandomierzu, gdzie Karolina Balmas razem ze znajomymi zaczęła aranżować spotkania przy kakao, zapraszając na nie miejscowych artystów, a także organizując wystawy. Potem dołączyłem do ekipy ja razem z siostrą, a gdy poszedłem na studia do Lublina, poznałem Hankę i Monikę, z którymi zaczęliśmy działać w tej samej dziedzinie, tylko że właśnie w Lublinie. Daliśmy koncert na budowie i jakoś się to wszystko połączyło. W tamtym roku dołączył do nas Jędrzek, który był razem z nami na Famie i właśnie tutaj poczuł się artystą.

Jak wiadomo, Fama sprzyja młodym ludziom, którym zwyczajnie chce się coś robić, dlatego Grupa Kakało szybko odkryła, że festiwal w Świnoujściu zdecydowanie jest miejscem, w którym mogą się rozwijać i robić rzeczy sprawiające radość zarówno im, jak i innym uczestnikom.

J. Cz.: Nasza przygoda z Famą rozpoczęła się kilka lat temu, gdy moja siostra z Karoliną dostały się tutaj ze swoim zespołem, zobaczyły, jaki jest ten festiwal i zachęciły nas do wzięcia w nim udziału. Najpierw przyjechalismy tutaj „na waleta”, żeby pomagać znajomym w działaniach. Potem zaczęliśmy już przyjeżdżać, żeby coś robić, bo zbyt duża ilość wolnego czasu zwyczajnie nas nudziła. Wylądowaliśmy w sekcji animacji kultury, gdzie zajmowaliśmy się obsługą wydarzenia Sztuka w 8 minut, wychodziliśmy z inicjatywą objęcia opieki nad wydarzeniami odbywającymi się

na mieście, wspólnie z artystami z Famy robiliśmy różne akcje, prowadziliśmy warsztaty dla dzieci na Warszawie.

W programie 46. Famy GAZ-SYSTEM Terminal Sztuki jest wiele wydarzeń, za których organizację odpowiedzialna jest właśnie Grupa Kakało. Można byłoby rzec: Kakało na śniadanie, obiad i kolację.

J. Cz.: Kontynuujemy naszą pracę sprzed roku, ale oprócz tego występujemy jeszcze z zespołami – Dziadowskim Projektem, Kipikaszą, Spektaklem Wodnika. Każdego poranka przeprowadzamy tzw. rozruchy. Dziesięć minut rozgrzewki na Oflagu, trucht na plażę albo do parku na siłownię, gdzie kontynuujemy ćwiczenia. Zapraszamy wszystkich – tempo jest dostosowane do każdej kondycji. My sami też nie jesteśmy sportowcami, więc chodzi nam bardziej o wspólnie miło spędzony czas niż o przygotowania do maratonu. Po rozruchu Ola prowadzi warsztaty śpiewu tradycyjnego – rozśpiewki, która ma zakończyć się występem. Warto także wspomnieć o organizowanej przez nas Pięknej Paradzie, czyli radosnym, pełnym śpiewu i tańca przemarszu przez ulice Świnoujścia. Wcześniej – podczas Wyborów Miss i Mistera Famy – wyberzemy Wenus i Neptuna, którzy właśnie będą paradię przewodniczyć.

Po zadaniu pytania, dlaczego Fama jest tak wyjątkowym miejscem, nie trzeba czekać długo na odpowiedź.

J. Cz.: Fama to przede wszystkim ludzie i atmosfera. Ciężko tutaj nie wrócić, gdy było się chociaż raz. Dopóki nie mamy stałej pracy i możemy sobie pozwolić na dwutygodniowy pobyt nad morzem, będziemy tu przyjeżdżać, bo jest to miejsce, w którym można robić to, co się lubi i mieć z tego satysfakcję.

To co, widzimy się na porannym rozruchu i rozśpiewce?

Iga Herłazińska

Brawurowi chłopcy

Gitarowe, bezkompromisowe granie nie pozostawia słuchaczy Maxa Bravury obojętnymi. Projekt, który w założeniu miał być solowym eksperymentem, zaowocował przyjaźnią i stworzeniem zespołu charakterów i pełnoprawnych liderów.

Kasia Siewko: W jaki sposób można określić to, co gracie?

Radek Rutkowski: Każdy, kto tego posłucha może to inaczej określić, przefiltrować przez siebie. W skrócie, wszyscy wiedza czym jest rock'n'roll.

Maciej Wachowiak: Tak, na pewno muzyka, która dociera do naszego odbiorcy nie jest oczywistym rock'n'rollem. Inspiracje są szerokie i co za tym idzie, rozrzucone są odczucia. Jesteśmy porównywani do Joy Division tak samo często jak do zespołów Franz Ferdinand czy Arctic Monkeys. Dla mnie to przede wszystkim forma bliskich sobie, lecz mocno indywidualnych brzmień, które razem tworzą żywą muzyczną formę. Nie uciekamy od nowoczesności. Nie próbujemy też grać pod ścisłą grupą docelową. Te z założenia proste aranżacje dają nam wielką wolność na żywo, która pozwala niejako dopasować się do grupy zastanej pod sceną. Podsumowując, brzmimy na pewno nietypowo.

Maciek, Twój poprzedni zespół, Slutocasters, odnosił sukcesy. Wasze dwa utwory znalazły się na ścieżce dźwiękowej do filmu *Hardkor Dysko*. Skąd więc potrzeba stworzenia nowego projektu?

M.W.: Slutocasters miało zdecydowanie swoją energię. Tak naprawdę dopiero stosunkowo niedawno zacząłem zbierać pozytywne opinie o zespole. Jak się okazuje, zawieszenie tego projektu pozostawiło niedosyt. Gdy siedem lat temu robiliśmy z Łukaszem pierwsze utwory, nie byliśmy nastawieni na sukces. Było mnóstwo koncertów zarówno w Polsce jak i za granicą, ale żadnego wydawnictwa. Nawet po wspomnianym udziale w *Hardkor Dysko*. Właśnie ta cisza była punktem zapalnym dla mnie – sygnałem, by zająć się innym projektem.

W tym okresie Łukasz zajął się nową muzyką, a ja z basistą Radkiem Rutkowskim przyjeźliśmy na jego miejsce świetnego perkusistę Spacepierre'a, z którym graliśmy do końca zeszłego roku, zarazem mocno zmieniając pierwotne brzmienie Slutocasters. Max Bravura z założenia był kreacją solową. Była to potrzeba oddechu i świeżego tchnienia. Po blisko czterech latach od tego momentu Max Bravura to czteroosobowy zespół, który nadal pozwala nam na tę świeżość i wspomnianą wolność.

Odnoszę wrażenie, że uciekacie trochę od powszechnej i hype'owej obecnie elektroniki, a dzięki mieszaniu gatunków szukacie niszy i swego rodzaju novum. Czy takie było Wasze założenie?

Jacek Talaga: Tak, początkowo brzmienie było dużo bardziej elektroniczne. Graliśmy w duecie z Maćkiem, posługując się beatmaszyną. Dziś żywa sekcja nadaje nowy wymiar dźwiękom.

M.W.: Novum są ludzie. To oni potrzebują nowości, nie chcąc zarazem wyjść za daleko poza swoją strefę komfortu. Ambient dziś przedłuża wypowiedź, by dać przepracowanym odetchnąć od przytłoczenia informacją. W naszej muzyce elektronika ma swoje miejsce, ale nie przespaliśmy lekcji z punk rocka i budujemy emocje wszechstronnie. Nawet gdy, jak wspomniał Jacek, graliśmy jeszcze tylko z beatem.

Czego na co dzień słuchacie i co poza muzyką jest Waszą inspiracją?

M.W.: Od paru miesięcy poznaję uroki Spotify i tym sposobem odkrywam dużo nowości. Albumy, po które ostatnio sięgam, to między innymi: Arcade Fire *Reflector*, Fela Kuti *Zombie*, Kamasi Washington *Change of the Guard*, Ween *Pure Guava*. Przez lata był to przekrój gatunkowy, co zresztą obrazują te, a nie inne płyty. A inspiracją niezmiennie są ludzie i codzienne życie. Spieprzone sprawy lub te, które budzą tęsknotę. ►

R.R.: Na co dzień słucham mojej dziewczyny, mówiącej notorycznie, że muszę się wyprowadzić i powinienem w końcu partycypować w czynszu. To czyni mnie pełnoprawnym muzykiem. Muzycznie na pewno wychodzę z punkowej jaskini, widzę tylko swoje odbicie, a nie świat realny.

Filip Oczkowski: Jestem perkusistą, więc moją inspiracją potrafią być rzeczy tak proste jak rytm jadącego tramwaju czy industrialne dźwięki miasta. Grając na bębnach staram się nadawać głębię muzyce kolegów. Dodawać coś do niej, nie ograniczając się stricte do prostego podtrzymywania pulsu. Muzyczne inspiracje? Począwszy od archetypów starego rocka, jak choćby John Bonham, aż po nowoczesne projekty na kształt Snarky Puppy.

J.T.: Podobnie jak Maciek, ostatnio wsłuchawkach Ween *Pure Guava*. Ogółem płynne inspiracje jak „suchy szloch w tę dżdżystą noc”.

Maciek, pochodzisz ze Śląska, miejsca, które w moim odczuciu w ostatnich latach jest wylęgarnią młodej muzyki alternatywnej. Czy czujesz się częścią tego boomu?

M.W.: Naturalnie. Jestem ze Śląska, tu powstał każdy z moich projektów. Tu ostatnio zatrzymało się moje życie. Jestem częścią tego boomu, ale do głosu dochodzę dopiero od pół roku. Parę ostatnich lat było dla mnie okresem ciężkiej pracy pełnych kredytów, kompromisów i lekcji przeróżnej maści. Jeżeli chodzi o scenę śląską to na pewno jest ona zróżnicowana. Niesamowite kontrasty. Trudno mi oceniać ten nurt jako nasz wspólny, śląski głos. Na pewno jednak wszystkie działania spaja miejsce Katowice, które nie na wyrost zasługują na miano Miasta Muzyki.

Czytałam, że powstaniu Waszej epki towarzyszyło wiele problemów, zwłaszcza budżetowych. Czy za niewielkie pieniądze można tworzyć wysokiej klasy muzykę offową?

Wszyscy: Nie! (śmiech)

M.W.: Taka opinia zależy od punktu widzenia, a zwłaszcza punktu siedzenia. How Bravura choć z pewnością jest epką wydaną niskobudżetowo, do dziś zbiera plony i nadal stanowi inwestycję. Oczywiście nieoceniona była pomoc życzliwych ludzi oraz ciężka praca naszej menadżerki. Trzeba

pamiętać, że praca w studio to tylko początek drogi do wydawnictwa. Na razie w miejsce sponsorów pojawiają się długi, ale w ostatnim czasie zmieniamy passę. Teraz czeka nas ciężka praca poza studiem.

Macie za sobą pierwsze studyjne próby, domyślam się, że w Waszych planach i marzeniach przewija się wydanie debiutanckiej płyty. Chciałabym zapytać, gdzie czujecie się lepiej – w studiu czy na scenie?



R.R.: Zawsze najlepiej czuję się na scenie, gdy dostaję energię zwrotną od publiczności. To najlepszy czas na weryfikację godzin prób.

M.W.: Na żywo mamy większe doświadczenie. Dużo więcej czasu poświęcamy na koncerty niż na aranż nowości. Jednak w czerwcu znaleźliśmy czas również na studio. Dwa pierwsze numery na kolejną epkę zarejestrowaliśmy już u Adama Toczko,

z kolei po wakacjach czeka nas ciąg dalszy nagrań. Wydawniczo najpierw singiel i trasa. W zimie kolejny krążek. Praca w studiu nabiera więc tempa. Mam nadzieję, że na przyszłej Famie będziemy mogli pochwalić się nowym materiałem.

Katarzyna Siewko



fot. Katarzyna Siewko

Młodzi w natarciu

Pawła Izdebskiego najprawdopodobniej większość kojarzy przede wszystkim z... Internetu. Chłopak z gitarą, który pewnego dnia stwierdził, że będzie tworzył – trochę autorskiej muzyki, lecz równie dużo coverów. Po utworze *Przez te oczy zielone* stał się jeszcze bardziej rozpoznawalny, nie tylko wśród internautów. Podczas pierwszego wieczoru 46. Festiwalu Fama GAZ-SYSTEM Terminal Sztuki publiczność miała okazję zobaczyć i usłyszeć na żywo Pawła oraz młodą i utalentowaną Suzię.

Z zasady nie za bardzo lubię chodzić na koncerty muzyków, których nie znam. Rzadko kiedy udaje mi się trafić na kogoś, kogo twórczość – oraz osoba – oczarują mnie od pierwszego momentu. O ile kojarzyłam postać Pawła, tak słowo „Suzia” pozostawało dla mnie tajemnicą. Na domiar tego wszystkiego, ironia losu sprawiła, że w dniu koncertów od samego rana słyszałam zewsząd: „wieczorem po Pawle gra Suzia; wiesz kto to Paweł, a Suzię wszyscy znają, więc nie muszę jej przedstawiać”. Czułam się trochę jak intruz na innej planecie. Czy to nie idealna okazja na asymilację i poznanie nieznanego?

Podobała mi się nazwa lokalu, w którym miał odbyć się koncert. Jazz Club Central'a – brzmi dobrze. Nauczona doświadczeniem związanym z krakowskimi klubami jazzowymi, spodziewałam się ciemnego, dusznego wnętrza, nieco przypominającego piwnicę. W tej kwestii nie rozczarowałam się ani trochę. Nie byłam jednak pewna, czy muzyka młodych artystów będzie współgrała z mrocznym otoczeniem. Prędko jednak przekonałam się, że Paweł Izdebski potrafi zagrać dobry koncert w każdych warunkach. Gdy artysta wyjął gitarę, zdał się zapomnieć o całym świecie. Jak sam powiedział na początku występu: „gra piosenki traktujące o tematach, których nie porusza żaden inny chłopak z gitarą: śpiewa o smutku i nieszczęśliwej miłości”. Rzeczywiście, czasami było smutno – jeśli chodzi o treść tekstów, bo na pewno nie można powiedzieć tego o nastroju panującym na sali. Paweł sprawiał wrażenie, jakby urodził się z instrumentem w ręku. Naturalna ekspresja

i interpretacja własnych tekstów szybko udzieliła się odbiorcom. Furorę zrobił wspomniany wcześniej numer *Przez te oczy zielone* oraz... utwór z czołówki kultowej bajki *Gumisie*.

Po Izdebskim przyszedł czas na zagadkową Suzię. Na scenie pojawiła się niepozorna dziewczyna w t-shircie i czapce z daszkiem założonej tył na przód. Jednak kiedy zaczęła śpiewać, przez pierwszych kilka minut zamarłam zszokowana. Barwa głosu Suzi oraz siła, z jaką wydobywała z siebie każdy kolejny dźwięk, były niemal nieprawdopodobne. Zaimponował mi fakt, że artystka zaprezentowała głównie autorskie utwory. Czasami nostalgiczne, innym razem odrobinę ironiczne, jednak każdy z nich okazał się mądry, przemyślany i oryginalny. Oprócz szczerego zaangażowania słysząc było wieloletni warsztat okraszony ciężką, sumienną pracą – wszak w jednym z wywiadów artystka przyznała, że muzyką zajmuje się od trzynastego roku życia.

Szczególnie spodobało mi się wykonanie utworu *Mamy czas, by dorosnąć*, w którym gościnnie wystąpiła Sekcja Muzyczna Kołłątajowskiej Kuźni Prawdziwych Mężczyzn. Energia wypełniła całą przestrzeń Jazz Clubu, a publiczność bawiła się pysznie! Ja z kolei przekonałam się, że czasami warto dać szansę nieznanemu – kto wie, kiedy uda mu się nas totalnie zaskoczyć i oczarować?

Kto z jakichś powodów nie miał okazji być na pierwszym koncercie artystów, niech nie rozpacza! Zarówno Suzię jak i Pawła Izdebskiego będzie można usłyszeć ponownie podczas koncertu sekcji wokalne 46. Festiwalu Fama GAZ-SYSTEM Terminal Sztuki, we wtorek 23 sierpnia o godzinie 19.45 w Miejskim Domu Kultury w Świnoujściu, na który serdecznie zapraszamy.

Magda Futyma

zaprasza na
Famę w Miejscu Sztuki 44
ul. Armii Krajowej 13

17.08 ŚRODA 17:30

CIAŁO OTWARTE: CIAŁO LUDZKIE, CIAŁO MIASTA,
CIAŁO PAŃSTWA – wernisaż,
kuratorzy: A. Pawełczyk, K. Dzikowska, I. Rusicka
wystawa trwa do 30.09.2016

18.08 CZWARTEK 17:30

MIEJSCA LITERATURY
MACIEJ WASIELEWSKI – spotkanie autorskie
OBCY W RAJU, moderator: D. Foks

20.08 SOBOTA 17:30

MIEJSCA LITERATURY
DIONISIOS STURIS – spotkanie autorskie
EMIGRACJE, moderator: D. Foks

21.08 NIEDZIELA 18:30

WYSPA – sekcja fotograficzna, wernisaż,
kurator: T. Sikora

22.08 PONIEDZIAŁEK 17:30

MIEJSCA LITERATURY
MARCIN KĄCKI
– spotkanie autorskie
WYSPA NIEPAMIĘCI, moderator: D. Foks



Wierzę, że w teatrze tkwi misja

Angelika Pytel w monodramie *Las* konfrontuje widza z trudnym tematem, jakim jest depresja. Spektakl jest opowieścią o młodej kobiecie, która próbuje stawić czoła rzeczywistości, na co nie pozwala jej jednak choroba. Tytułowy las to metafora strachu i samotności, a także synonim wspomnianej przypadłości. Aktorka poprzez słowo, ruch i muzykę próbuje zwrócić uwagę widzów na problem, z jakim zmagają się wielu ludzi, czasem nawet tych z naszego najbliższego otoczenia. To także pewien rodzaj terapii dla publiczności – próba rozrachunku z własnymi lękami.

Iga Herłazińska: **Zacznijmy od Psychoteatru. To jeden z Twoich dwóch niezależnych projektów (drugi to Violet Ultra). Mogłabyś zdradzić, jaka jest jego historia?**

Angelika Pytel: Już w szkole teatralnej poczułam, że moją drogą jest droga niezależna. Bardzo lubię tworzyć i pokazywać ludziom swój sposób postrzegania świata, myślenia. Kocham ciało w teatrze, kocham głos i kocham to, że teatr nas nie ogranicza, daje możliwość sięgania po różne środki wyrazu. Psychoteatr narodził się z mojej drogi warsztatowej. Sprawia mi przyjemność możliwość przekazywania wiedzy, tworzenia nowych rzeczy z ludźmi, którzy kochają to, co robią. W pewnym momencie życia pracowałam w różnych miejscach, jednym z nich była Psycho Przestrzeń.

Właśnie tam wykrystalizowała się grupa moich stałych aktorów, z którymi ostatnio zrobiliśmy wspólnie spektakl *Uśpieni*. W naturalny sposób w nasz obieg wskoczyło hasło Psychoteatr. Oprócz tego psyche oznacza duszę, a my chcemy sięgać do prawdy ukrytej w człowieku, bo przecież w teatrze to właśnie prawda jest najważniejsza.

Spektakl *Las*, który prezentujesz na Fama, opowiada o młodej dziewczynie, zagubionej w świecie, który – choć pełen ludzi – sprawia, że człowiek czuje się samotny. Sama napisałaś scenariusz tej historii. Skąd inspiracja?

Do pisania monologów zaangażowałam moją uczennicę, która kiedyś dała mi do przeczytania swoje teksty. Porozmawiałyśmy, okazało się, że mamy podobną wrażliwość. W efekcie połowa monologów należy do mnie, a druga połowa do Agaty Suropek. Spektakl powstawał w ciągu dwóch lat, rodził się w bólach. Najpierw opracowałam piosenki, potem pomyślałam, że trzeba więcej, że te utwory kryją w sobie jakąś większą historię. *Las* jest wypadkową mojej wrażliwości, przez którą postrzegam świat, spotkań z różnymi ludźmi, którzy stanęli na mojej drodze (wszystkie przytoczone w spektaklu historie są prawdziwe). To opowieść o stanie umysłu osoby chorej na depresję, która nie czuje się zrozumiana, akceptowana, bo zdrowi ludzie nie są w stanie nawet minimalnie stan zrozumieć jej stanu. W *Lesie* pokazuję poprzez głos, ruch i muzykę to, co dzieje się w myślach, duszy człowieka z depresją. Metaforycznie nazywamy ten stan lasem, który pochłania, wysysa całą energię, radość z życia.

Strach, choroba, samotność, obłąd... Skąd w ogóle zainteresowanie właśnie takim tematem?

Zacząłam interesować się zjawiskiem depresji, kiedy zrozumiałam, ile chorych osób jest wokół mnie. Poczułam, że ten projekt może im coś dać. Nie lubię uprawiać sztuki tylko dla siebie, wierzę, że w teatrze tkwi jeszcze misja i warto tworzyć taki teatr. Chcę dać ludziom poczucie, że wychodzą z teatru bogatsi. To może być jedno małe spostrzeżenie. Mała refleksja, która dla artysty jest wielkim zwycięstwem. Za każdym razem, podczas grania spektaklu, muszę znaleźć w sobie coś, co pozwoli mi poczuć się tak,

jakbym stała na scenie po raz pierwszy. Wkładam w swoją głowę myśl, że to premiera. Chcę być szczerą wobec widza, nie musieć niczego udawać.

W spektaklu łączysz elementy tańca i śpiewu. Dziewięć autorskich piosenek, elektroniczna aranżacja. Domyślam się, że muzyka jest ważnym elementem Lasu.

Piosenki narodziły się z wewnętrznej potrzeby. Powstały w ciągu trzech miesięcy i – szczerze mówiąc – nie wiem, jak to się stało. Tak jakby słowa czekały na odpowiedni moment, aby wyjść ze mnie. Jestem także autorką wszystkich linii melodycznych, do których Paweł Rychert stworzył aranżacje elektroniczne.

Gdybyś mogła jeszcze opowiedzieć, jak znalazłaś się na Famie? Czego odczekujesz od festiwalu?

Na Famie byłam pierwszy raz cztery lata temu – razem z moim kolegą Jakubem Kowalczykiem przedstawiliśmy spektakl *Złap mnie*. To właśnie wtedy zafascynowałam się atmosferą tego festiwalu i bardzo chciałam tutaj wrócić, ale wrócić z taką rzeczą, która będzie pasowała do miejsca. Gdy narodził się Las, więc stosunkowo niedawno, bo w październiku zeszłego roku, wiedziałam, że chcę zrobić na Famie jeszcze coś więcej. Tak się składa, że podjęłam się reżyserii czytania performatywnego *American dream*, które odbędzie się 25 sierpnia. Tekst został mi narzucony, więc muszę się z nim zmierzyć, przetworzyć go, naznaczyć własną wizją. To, co jest dla mnie najważniejsze – i co daje mi Fama – to przestrzeń tworzenia. Wiemy, po co tu jesteśmy i co chcemy zrobić. Fama po prostu inspiruje.

Iga Herłazińska



fot. Katarzyna Siev

Każdy chce czekać na szczęśliwe zakończenie

Nie ukrywam, że jestem teatralnym maniakiem. Do teatru chodzę kilka razy w miesiącu, a z premierami jestem zawsze na bieżąco. Kiedy czytałam teatralny program 46. Famy GAZ SYSTEM Terminal Sztuki zaintrygował mnie dopisek *tylko dla widzów dorosłych* przy jednym ze spektakli. Tu pojawił się zgrzyt. Nie będąc teatralnym laikiem wiem, że te słowa zawsze zwiastują problemy, a dyskusja o bezpodstawności nagości czy przekleństw w teatrze jest tematem rzeką, który prawdopodobnie nigdy nie zostanie wyczerpany. Bo choć nikogo już nie szokuje wszechobecna pornografia, to teatr dla wielu jest ciągle strefą sacrum, której lepiej nie bezcześcić.

Spektakl *Midsummer. Play with songs* został zrealizowany w Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie, reżyserem jest Grzegorz Małecki, a na scenie możemy zobaczyć parę aktorów – Julię Łukowiak i Macieja Zuchowicza. Za opracowanie muzyczne oraz dobór piosenek odpowiedzialny jest Machał Lamża.

Formuła jest prosta, tak samo jak i treść. Bob i Helena versus Julia i Maciej. Naprzemiennie wypowiadają frazy, które się dublują. Każda sytuacja sceniczna jest pokazywana z dwóch perspektyw, a komentarzem do rzeczywistości przedstawionej są piosenki. Całość utrzymana jest w komediowo-musicalowej stylistyce. Aktorzy grają dynamicznie, trochę pantomimą, a trochę tańcem. Jest to farsa, co tłumaczy wszelkie zastosowane zabiegi. Widzowie nie powinni szukać w tym spektaklu rozbudowanych, metaforycznych refleksji, ponieważ nie jest to ten typ teatru. Sama nie chadzałam zbyt chętnie na tego

rodzaju widowiska i uważam, że zawsze będą one umniejszane w teatralnej hierarchii przez swój infantylny wydźwięk.

Parę bohaterów poznajemy w Edynburgu, oboje spędzają samotny wieczór w jednym z pubów. Ona to rozczarowana życiem pani prawnik, reprezentantka wyższych sfer i chodząca definicja życiowego zblazowania, nosząca cechy wszystkich stereotypowych przywar osoby, która zarabia dużo pieniędzy. On natomiast to drobny przestępca, zachłyśnięty życiem i młodzieńczymi marzeniami, niegdyś popularny poeta i łamacz kobiecych serc. Upijają się wspólnie i spędzają upojną noc, która nie ma prawa być kontynuowana następnego, ani żadnego kolejnego dnia. Rozstają się nad ranem z przeświadczeniem, że już nigdy więcej się nie spotkają. Jak wszyscy się oczywiście domyślają, los ma dla bohaterów inny plan. Niczego nieświadomi Bob i Helena, mają się zobaczyć już następnego ranka w innych okolicznościach. I ta znajomość ma trwać jeszcze długo, długo potem.

Bohaterowie tej opowieści są dorośli i absolutnie niezadowoleni z życia. Mają na swoim koncie mnóstwo niespełnionych marzeń i zawiedzionych nadziei, a do tego po 35 lat. Próbuje walczyć ze swoimi demonami, jednak zazwyczaj robią to przy pomocy alkoholu, co tylko przysparza im kłopotów. Oszukują się ciągle, pogrywają ze sobą, udając, że wszystko jest w porządku. Nic nie jest dobrze, bo życie przecieka im przez palce, a każdy kolejny dzień jest katorgą, która nie przynosi żadnej nadziei. Próbuje wszystkiego, zaliczają nieudane związki i jednonocne przygody, pogłębiając

tylko swój egzystencjalny marazm. Ich życie tak wygląda, dopóki nie dowiadują się, że jedyne czego w nim potrzebują to drugi człowiek, z podobnymi problemami i uzależnieniami.

W warstwie tekstowej jest już nieco gorzej, ponieważ słowa „kurwa” i „pierdolić” pojawiają się zdecydowanie za często. Owszem, są sytuacje, w których nic tak nie odda klimatu życiowej porażki jak siarczyste przekleństwo, jednak gdy te słowa padają w niemalże każdej scenie klimat znika. Kolejnym problemem jest nagość, a właściwie jej brak. Aktorzy odgrywają sceny erotyczne w ubraniach, co jest dla mnie największym minusem spektaklu. Sceny „ubranego” seksu i sposób ich pokazywania jest dla mnie dużo bardziej wulgarny niż kiedy aktorzy są zupełnie nadszy. Nie ma w tym żadnej intymności,

a jedynie pornograficzna prząsność. Nie wspominał już o innych scenach, które z dobrym smakiem miały mało wspólnego, jak na przykład rozmowa Boba ze swoim penisem czy głośne wymiotowanie Heleny. Być może tkwi w tym naturalistyczne przesłanie, którego nie potrafię dostrzec. Chcę w to wierzyć. Jednak nauczona doświadczeniem wiem, że pewne rzeczy wybrzmiewają lepiej jedynie w sferze niedopowiedzeń.

Pomimo wspomnianych niedociągnięć jest w tym spektaklu coś ze starej komedii romantycznej. Niby scenariusz jest przewidywalny do granic możliwości, wszyscy doskonale wiedzą jaki będzie koniec tej historii, ale jednak każdy chce poczekać na szczęśliwe zakończenie, kolorowe światła i piosenkę *I love you baby*.

Justyna Barańska



fot. Piotr Morytko

Debiutant na festiwalu

odc. 2 | Oswajanie rozkładu

Zaczął się niewinnie. Sympatyczni ludzie, uśmiechnięci, wspaniała atmosfera. Dzwonisz do żony i mówisz, że chyba cię polubili. Żona prosi, żebyś dał sobie jeszcze kilka dni i nie pił, bo tylko wtedy nowe znajomości mogą przetrwać. Wyruszasz do Centrali na pierwszy koncert. Gdzieś z tyłu głowy czujesz, że nie powinieś, bo twoją silną wolę osłabiła podróż, nowe miejsce, wymówka festiwalu. Bang. Trzyście kieliszków później orientujesz się, że stoisz ze śliczną blondynką z sekcji dla dzieciaków i opowiadasz, że nie lubisz spać sam i właściwie możecie się poprzytulać, że wspaniale udajesz brudne prześcieradło, że właściwie od zawsze chciałeś być tapczanem z Ikei, który Rojek ciągle kur** skręca. Bang. Chwiejnym krokiem wracasz do pokoju. Oczywiście sam. Myślałeś, że studenckie czasy już minęły, bzdura, czas na odświeżenie wspomnień. Masz współlokatora albo siedmiu. Zaczynasz lepiej rozumieć sytuację uchodźców z Bliskiego Wschodu. Chociaż nie, to głupie porównanie, oni mają trzy posiłki dziennie, ręcznik i opiekę psychologa. Ty natomiast zaczynasz zagłębiać się w psychologię tłumu. Skoro wszyscy siedzą do czwartej na Oflagu, to przecież nie możesz przegapić tej imprezki. Zostajesz, szósty dzień z rzędu zostajesz i zaczynasz myśleć o wyniesieniu materaca na zewnątrz. Czyste ubrania i tak się skończyły, podobnie papier toaletowy i jakiegokolwiek złudzenia o lepszym jutrze. Nie będzie lepszego jutra. Niczego nie będzie.

Brak snu. Koncerty, spektakle, Oflag, a rano trzeba wstać i pracować. Redaktorka pozbyła się wszelkich skrupułów. Nie ma opcji na wyłączenie telefonu – wie, gdzie mieszkasz. Warsztaty zaczynają się skoro świt i nie masz pojęcia, dlaczego reszta twoich kolegów może się nie spóźniać i robić wszystko na czas. Chwalą ich, ty tylko kulisz się w sobie i cicho kwilisz do słuchawki telefonu. Mama cię rozumie, dla niej i tak jesteś najlepszy. Przelewa kolejne dwie stówki. Bang. Idziemy w miasto. Żona powtarzała ci, że możesz robić wszystko, tylko nie kolegować się z muzykami. „Oni cię zniszczą Łukasz”

– tak mi powtarzała. Poznaję Maxa Bravurę. Mamy wspólne zainteresowania. Jesteśmy ze Śląska. Mamy te same kontakty wśród dostawców pizzy w proszku. Zamawiamy transport do Świnoujścia o trzeciej nad ranem. Nie wiedzieć czemu, gość się zgadza i mówi, że będzie we wrześniu. Świetnie. Wygląda na to, że wszystko jest dogadane. Chłopaki opiekują się gołębiem z porażeniem mózgowym. Szymon Mówi, że go ten gołąb nie obchodzi i natura jest brutalna. Słuchając Szymona zdajesz sobie sprawę, że chłopak wie o czym mówi. Przybijacie sobie piątki i opalasz go z fajek (stojąc tyłem do ściany).

Więcej artystów. Powoli dochodzi do ciebie, że wszystko kręci się wokół muzyków i żadnej kasy nie dostaniesz. Poza tym, słuchając kolejnych występów pojmujesz, że im te pieniądze przydadzą się o wiele bardziej. Odpalasz papierosa, to już trzydziesty w przeciągu ostatniej godziny. Idziesz na spektakl do Basenu Północnego i zastanawiasz się, jak to jest, że dopiero się obudziłeś, a twój zegarek pokazuje osiemnałą. Nie ma czasu na odpoczynek. Podpalasz się Fama. Podpalasz się każdym kolejnym dniem. Podpalasz się kolejnymi kobietami, których imion nie sposób zapamiętać. Zakochałeś się w Agacie z Kagyumi. Chcesz jej pokazać piękną, białą mewę na plaży. Bang, przyjechał jej chłopak. Mam nadzieję, że nie zginie w wypadku samochodowym, bo będę musiał się opiekować jego dziewczyną i moim dzieckiem. Bang. Wpada Sylwia, potem Agnieszka, zaczynasz odmieniać się przez rodzaj żeński. Organizujesz trójkącik, na który nikt nie przychodzi, ale i tak się dobrze bawisz. Poznajesz Monikę z produkcji i wiesz, że już nie musisz szukać. Żona zezwała na romantyczne spacerunki i prosi cię, żebyś jej opowiedział o sobie i generalnie był sobą. Ona wie. Ona po prostu wie... Czujesz się martwy w środku. Decydujesz się na podróż do jednego z tych uzdrowisk, w którym ryby zjadają martwy naskórek. Wychodzi taniej niż pogrzeb czy kremacja.

Boisz się tylko dwóch rzeczy: obiadów i kolejnego koncertu poezji śpiewanej. Pierwszy strach okazuje się uzasadniony. Uczysz się jeść z zamkniętymi oczami. Posiłkom zostają nadane lokalne prawa. Podstawowym jest to, żeby ci nie smakowały. Wtórny, żeby bolało. Bang. Podjadasz po kryjomu chipsy współlokatorom. Wyjmujesz ten jeden, malutki plasterek szynki, którego on przecież nie zauważy. Mylisz się. Szynka jest towarem luksusowym i każdy centymetr wędliny jest oznakowany. GPS wskazuje na współrzędne w twoim układzie pokarmowym, prowadzi również pod koldrę i do

twoich wypełnionych nadzieją spojrzeń. Bang. Nie ma czasu na przeprosiny, bo za chwilę gra Kuźnia. Centrala, zostajesz zmiażdżony kontenerem rewelacyjnej sztuki. Zaczynasz czuć pociąg do mężczyzn i niechęć do wafelków. Nie rozumiesz, dlaczego ktoś miałby lubić wafelki. Tylko wafel może lubić wafelki słyszysz z tyłu głowy. Czas spać. Dwie godziny, później warsztaty, kolejny koncert, spektakl, wernisaż. Nie ma czasu na sen, nie ma czasu na miłość. Tak, Fama rozgościła się w tobie na dobre.

Łukasz Gamrot

Zgubić się w lesie kropek i kresek

Drugiego dnia Famy GAZ-SYSTEM Terminal Sztuki odbył się wernisaż prac Magdy Skrzeczowskiej. Prace artystki zostały wystawione na trzech poziomach budynku Admirał I Uzdrowiska Świnoujście. Na otwarciu wystawy o dość intrygującej nazwie *Sabotaż i marabut*, zebrali się uczestnicy festiwalu, mieszkańcy miasta oraz turyści.

Justyna Barańska: Nie wiem jak Ty, ale ja uwielbiam chodzić na wernisaże. Bardzo podoba mi się ta podniosła, artystyczna atmosfera, kiedy to odbiorcy spotykają się bezpośrednio z twórcą. W każdej chwili mogą do niego podejść, porozmawiać, czy zwyczajnie się uśmiechnąć i pokrzepić dobrym słowem. To również dla artysty dobra okazja, by obserwować reakcje odbiorców swoich prac. Pojawiasz się czasem na takich spotkaniach?

Magda Futyma: Muszę przyznać, że nie jestem częstym uczestnikiem wernisaży, ale również podobam mi się panująca na nich atmosfera. Jeśli chodzi o otwarcie wystawy Magdy Skrzeczowskiej, bardzo zaintrygował mnie tytuł. Podczas wydarzenia padło zresztą pytanie: dlaczego tytuł jest taki,

a nie inny? Artystka przyznała, że rysunki, które pojawiły się w budynku Admirał I to prace bardzo bliskie jej sercu – wyjęte z prywatnego szkicownika, zwykle tworzone na przysłowiowym kolanie w czasie, który powinien być poświęcony na inne rzeczy. Wydaje mi się, że w każdej z grafik doskonale to widać: są proste, niemalże minimalistyczne, nie zawsze łączą je wspólna myśl przewodnia.

Tak, ten tak zwany „międzyczas” jest najlepszy czasem twórczym i myślę, że większość ludzi związanych ze sztuką się ze mną zgodzi. W pracach Magdy widać to doskonale! Połowa z nich składa się z prostych, geometrycznych kształtów, ze znaczącą przewagą symboli czy konturów. Druga połowa to sylwetki zwierząt i bardzo precyzyjnie narysowane rośliny. Moje ulubione grafiki łączą te dwa style, jak na przykład dzik na tle kolorowych figur geometrycznych albo niedźwiedź w hamaku.

W moim odczuciu prace Magdy są w stu procentach naturalne. Wyraźnie widać, że były tworzone bez żadnego przymusu. Często są abstrakcyjne – właśnie te przykuły moją uwagę najbardziej. Kolorowe kształty przeplatane czarnymi kropkami i kreskami mają swój urok; nie trzeba szukać w nich drugiego ►

dna i interpretować w podniosły sposób. Czasami przypominały mi moje własne rysunki tworzone na marginesach w zeszycie podczas nudnych lekcji w szkole. Długopis ruszał się w rytm słów nauczyciela, wypełniając kartkę czymś prostym i autentycznym, nie zawsze podpartym głębszym sensem. Nie miałaś chwilami podobnego wrażenia?

Widać, że nie są to prace w żaden sposób wymuszone, że powstały na całkowitym artystycznym luzie. Niby od niechcenia, ale jednak z ogromną precyzją. Zwłaszcza tytułowy Marabut zrobił na mnie ogromne wrażenie! Jest narysowany bardzo dokładnie, możemy zobaczyć strukturę jego upierzenia, fakturę każdego pojedynczego pióra. Podoba mi się także sposób przedstawienia dzioba, który odznacza się bardzo na tle całości. Ogólnie sylwetka ptaka ma w sobie coś ludzkiego, spogląda przez ramię jakby zalotnie, nie sądzisz?

W pracach Magdy ujęło mnie również jej widoczne zamiłowanie do szczegółów. Co więcej, podoba mi się, że rysunki są w większości kolorowe. Jak wspomniała sama artystka, nie przepada ona za komputerową formą sztuki. Zamiast tabletu graficznego preferuje kredki, a sprawności, z jaką się nimi posługuje można jej tylko pozazdrościć.

Ja także uwielbiam w tych pracach to, że są tworzone analogowo, tylko za pomocą ludzkich rąk. Jest w tym coś naturalnego i rzemieślniczego, ale także dziecięcego i beztroskiego. W pracach Magdy Skrzeczkowskiej każdy znajdzie coś dla siebie, niezależnie czy chce obudzić w sobie wewnętrzne dziecko, co po prostu zgubić się w lesie kropek i kresek.

Wystawę można oglądać do końca festiwalu, czyli do 27 sierpnia w obiekcie **Admirał I** **Uzdrowiska Świnoujście S.A.**, przy ulicy **Żeromskiego 13**.

Justyna Barańska

... od biurwy* strony

Jeśli nie jesteś w grupie Kakało, nie czynisz porannego rozruchu, nie posiadasz dzieci, które cię budzą i będąc na Fami jesteś na nogach przed 9.00 to albo masz dziś występ i od rana próbujesz, albo jesteś z sekcji dziennikarskiej i usilnie chcesz skończyć tekst, jeszcze nie poszedłeś spać po intensywnie artystycznym programie, albo... jesteś biurwą.

Będąc pracownikiem Biura Organizacyjnego 46. Famy GAZ-SYSTEM Terminal Sztuki, przed śniadaniem, ŚNIADANIEM w stołówce (ha!), odebrałeś co najmniej 10 telefonów, o tym, czy ktoś nie znalazł rano tego, co ktoś zgubił/zostawił ubiegłej nocy chyba na Oflagu, ale być może w Scenie, o ile nie w Hali Basenu; czy dałoby się coś wydrukować teraz, zaraz, bo próba, a przed koncertami wczoraj nie mieli głowy do zajęcia się sprawą; czy może jest wyżynarka do płyty październikowej, bo my tu od Szymona Piasty, montujemy to i owo i w sumie wczoraj pytałyśmy, a dziś już nam się spieszy; czy jest czajnik, bo panowie

z drugiego piętra znowu sobie przywłaszczyli... Łykasz wspomniane śniadanie, popijając prześłodzoną herbatą, bo cukier to energia, a energię w biurze mieć trzeba. Ostatni kęs przeżuwasz, sadząc susy do biura, ponieważ zadzwonił ktoś, że właśnie przyjechał i że bez identyfikatora żyć nie może, nie wspominając o blockach na obiad. Między wypisaniem identyfikatora, zgarnięciem podpisu pod listą, podsunięciu niewinnemu uczestnikowi regulaminu Oflagu, a wydaniem kompletu pościeli wraz z kartkami na obiad, odbierasz ze dwa telefony, odpowiadasz na pytanie dyrekcji/produkcji, którzy tu biegiem, przelotem ze sprawą nie cierpiącą zwłoki. Przypominasz sobie, że Zbigniewowi należy przypomnieć o raporcie i gdy to realizujesz, dostajesz od niego listę zadań na wczoraj z uprzejmym zapytaniem, czy aby czegoś nie przeoczyliśmy. W międzyczasie pojawia się famowicz z psem/kotem/papuzką o czym miał napisać, ale przecież na śmierć zapomniał i że nie można z lwem do pokoju?

Na zapytania o papier toaletowy, nożyczki, taśmę klejącą, 2 tony cementu i ster odpowiadasz krótko, zwięźle i na temat.

Przekierowując zadania cieszysz się, że to już piąta Fama i powoli możesz polecać firmy budowlane, drukarnie i skąd z powodzeniem ukraść samochód na potrzeby filmu inspirowanego wypowiedzią na portalu Świnoujście.

Do obiadu musisz zdążyć jeszcze nanieść poprawki na program, zlecić napisanie plakatów informacyjnych i wysłać 100 smsów przypominających o wernisażu/spotkaniu/nowym punkcie w programie. Pokonując dystans między biurem a stołówką, czterokrotnie usłyszysz „jak się cieszę, że cię widzę, bo właśnie potrzebuję...” Zapewne nieraz zawrócisz do biura, raz na tydzień ockniesz się, że 16.00 minęła dwie godziny temu i to nie komputer tak burczy.

Wraz z wpółbiurwami powiesz, że dziś już na pewno zamykamy o 17.00 i odbieramy tylko telefony bieżące, po czym o 19.00 zapalisz światło w biurze, bo zrobiło się ciemno i nie widzisz co pisesz na identyfikatorze świeżo przybyłemu, entuzjastycznie nastawionemu uczestnikowi. Na pytanie o to, gdzie jest Centrala, galeria, stołówka, internat dziewcząt, nocny, plaża, odpowiesz nawet przez sen.

Jeśli w porywie pozytywnej energii, płynącej z zaproszenia artysty, który dziś przyszedł 10 razy, aby załatwić to lub tamto niezbędne do grania/wystawy/prezentacji/odczytu/dyskusji, wyjdiesz w miasto, masz niemal jak w banku, że przy piątej spotkanej osobie zawrócisz na Oflag, aby dać/pokazać/przekazać, a kiedy nawet dotrzesz gdzie planowałaś, nikt nie zadzwonił, że jednak „kochana sprawa jest pilna, jesteś w biurze?”, to masz 50% szans, że przed drzwiami produkcja powie, że się świetnie składa, że jesteś, bo przydałaby się tu osoba, która by... i czy byłabyś tak uprzejma.

I tak, ty właśnie jesteś uprzejma, uśmiechnięta (nawet jak zdarzy ci się krzywo popatrzeć), bojowa, pomysłowa, bo tylko dzięki temu mogłaś zostać biurwą, i jesteś, jak to rzekła Suzia, Wonderwoman w swoim, rodzinnym, famowym domu i nic nie sprawia ci większej radości, jak świadomość, że dzięki biurwom machina Famy śmiga jak należy.

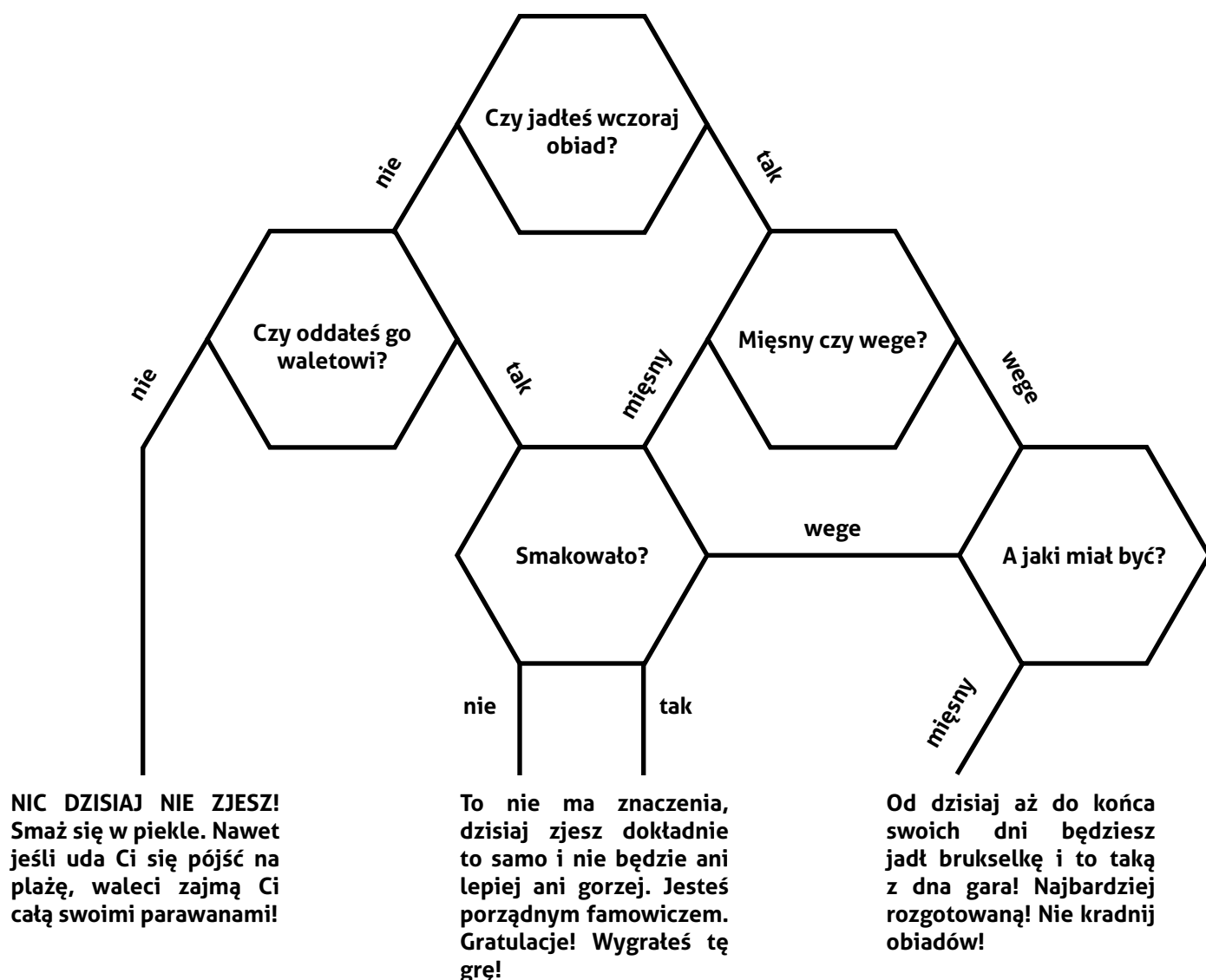
Martyna Woch

*biurwa – rzeczownik; pieszczotliwie określenie superbabek, które na Famie rzeczy niemożliwe robią od ręki, a na cuda potrzebują jeszcze pięciu minut.



Co zjesz dziś na obiad?

Życie na Oflagu to ciągła walka, a stołówka rządzi się swoimi prawami. Zrób test i dowiedz się, co dzisiaj zjesz na obiad?



**zaprasza na
koncerty specjalne**

19.08 PIĄTEK Miejski Dom Kultury 19:45

ANDRIEJ WYSZYŃSKI. PRZEMÓWIENIA SĄDOWE – koncert premierowy
R. VIKALUK (śpiew), M. GOKIELI (głos), SZ. WÓJCIŃSKI (fortepian),
K. WÓJCIŃSKI (kontrabas), M. WÓJCIŃSKI (trąbka), K. SZMAŃDA (perkusja)

20.08 SOBOTA Hala w Basenie Północnym / Marina 20:00

LABORATORIUM MUZYKI: OPOWIEŚĆ O BEZSENNEJ NOCY
– koncert premierowy CHÓR UTH, komp. i kier. muz.: C. SAENZ VALIENTE,
instr. klaw.: M. MASECKI, perkusja: J. ROGIEWICZ

22.08 PONIEDZIAŁEK Muszla Koncertowa / Promenada 21:00

BAiKA – Piotr Banach i Katarzyna Sondej – koncert

23.08 WTOREK Miejski Dom Kultury 19:45

MOJA PARANOJA – PIOSENKI JONASZA KOFTY – koncert premierowy
SEKCJA WOKALNA, GRZECZNI CHŁOPCY, kier. muz.: A. SERAFIŃSKA, M. PĘDZIWIATR

25.08 CZWARTEK Hala w Basenie Północnym / Marina 20:15

WARIACJE KOLBERGOWSKIE – koncert premierowy
KAPELA MALISZÓW, ORKIESTRA SMYCZKOWA UMFC,
kier. muz.: A. KLOCEK, aranż.: P. PRZYZWAŃSKI



Pomysł otwarty

O warsztatach kuratorskich w praktyce

Zarówno w pierwszym numerze Famiasta, jak i na konferencji prasowej Andrzej Pawełczyk sygnalizował, że obecna formuła wystaw sekcji wizualnej powoli się wyczerpuje i istnieje potrzeba poszukania nowych rozwiązań. Krokiem zapoczątkującym zmiany było wyłonienie i zaproszenie do współpracy kuratorskiej dwóch osób spośród 17 zakwalifikowanych do wystawy.

Również w poprzedniej rozmowie dla Famiasta Andrzej podkreślił, że pomysł jest nowy i zapewne będzie potrzebował dopracowania. Potwierdzają to także artystki, Kornelia Dzikowska oraz Irmina Rusicka, zaproszone do współpracy kuratorskiej.

Początkowo dziewczyny są bardzo ostrożne w doborze słów. Wbrew pozorom nie jest łatwo wypowiadać się w tak specyficznej materii, jaką jest premierowy przebieg zupełnie nowego pomysłu. To, co zaznaczają na początku, to fakt, iż nie uczestniczyły w wyborze prac, a ich praca nad wystawą w tym roku bardziej polegała na aranżacji niż na kuratorstwie sensu stricto.

Przeglądając ich portfolio spodziewam się, że zarówno wobec siebie jak i wobec innych stawiają poprzeczkę bardzo wysoko i nie sposób je łatwo zadowolić, zatem ich powściągliwa ocena wystawy zupełnie mnie nie dziwi.

Dyskutując nad plusami i minusami obecnej współpracy, dochodzimy do bardzo ciekawych wniosków, a nawet pewnych propozycji dotyczących sposobu funkcjonowania sekcji sztuk wizualnych. Oczywiście kwestią jest to, że sporo rozbija się o kwestie finansowe, czego organizatorzy w tym roku również nie kryją. Fama jest sporym przedsięwzięciem logistycznym – zajmuje się niemal wszystkimi dziedzinami sztuki i rozumie się samo przez się, że trudno zadowolić wszystkich. Postulaty artystek wydają się jednak możliwymi do zrealizowania.

Pierwszą rzeczą, która nasuwa się na myśl jest smutny fakt, że edukacja w temacie sztuk wizualnych w naszym kraju jest na bardzo niskim poziomie, w związku z czym często do tego rejonu sztuki, zwłaszcza we współczesnej odsłonie, podchodzi się jak do przysłowiowego jeża. Można byłoby zacząć od spotkań, biorąc na wzór Miejsca Literatury, z doświadczonymi teoretykami sztuki przeznaczonych dla szerszej publiczności, dając w ten sposób możliwość zapoznania się z najnowszymi nurtami, a także sposobami odczytywania i rozumienia dzieł sztuki. Artystki również zwracają uwagę na to, że ich sekcja jako jedyna nie posiada odsłony warsztatowej i skupia się wyłącznie na budowaniu wystawy, przez co artyści obecni na Famie mają znikomą wiedzę na temat tego, że mogą próbować zaistnieć także poza tą jedną, konkretną wystawą.

Proponując warsztaty ze specjalistą, Fama miałaby szansę zaistnieć na polu sztuk wizualnych, bowiem na chwilę obecną zupełnie nie trafia do środowiska. Dużym atutem byłaby właśnie wprowadzona opcja tzw. open call na działania kuratorskie, ponieważ w naszym kraju jest niewiele lub nie ma wcale tego rodzaju propozycji. Istnieje więc możliwość bycia prowodyrem w tym temacie. Tak jak sygnalizował Andrzej, a także jak potwierdzają dziewczyny, formuła współpracy kuratorskiej wymaga dopracowania. Mogłaby polegać na ogłoszeniu naboru na kuratora wystawy, wybraniu kandydatów, których zadaniem byłoby z kolei zaproszenie konkretnych, wybranych przez siebie młodych artystów.

Jako że obecna formuła wystawy się wyczerpuje, kuszącym wydaje się wyjście w miasto na zasadzie popularnej obecnie zasadzie projektów site-specific, czyli prac, które z założenia są działaniami stworzonymi dla wybranej bądź zastanej przestrzeni. Oczywiście obie artystki zgadzają się, że byłoby to bardziej czasochłonne, a nad wyjściem w miasto należałoby zacząć pracować dużo wcześniej, uzyskując stosowne zgody z miasta i wypełniając

inne czynności formalne. Tu zapewne pojawiają się wątpliwości, czy aby uczestnikom będzie się chciało. Rozwiązanie motywujące niestety znowu rozbija się o finanse. Artystki podsuwają pomysł nagrody dla jednego i konkretnego autora, a nie jak dotychczas – dla całej wystawy.

Zaznaczają też, że przy samej wystawie bardzo przydatne byłoby sformułowanie konkretnych i przejrzystych zasad dotyczących uczestnictwa i sposobu funkcjonowania w sekcji i na wystawie.

W pewnym momencie łapiemy się na tym, że rozmowa dotycząca projektu kuratorskiego zamienia się niemal w listę postulatów na wprowadzenie zmian w obecny sposób działania sekcji sztuk wizualnych. Może warto o tym porozmawiać i wziąć pod uwagę nowe rozwiązania, bowiem jeśli znalazło się na Famie miejsce dla literatury, to może czas znaleźć również terytorium dla sztuk wizualnych, które w obecnej chwili, nieco po macoszemu, wciśnięte są między obiad a koncerty.

Na koniec z ciekawości pytam obie artystki, czy mają na wystawie swoje ulubione prace. Najpierw odpowiada Irmina mówiąc, że najbardziej podoba jej się praca Kornelii, na co Kornelia wybucha śmiechem, dodając, że ona właśnie chciała powiedzieć, że jej typem jest praca Irminy i Kaspra Lecnim, czyli Grupy Wreszcie. Obie zaznaczają, że z wszystkimi obecnymi

w Świnoujściu artystami uczestniczącymi w wystawie oraz, oczywista oczywistość, z samym Andrzejem Pawełczykiem pracowało im się bardzo dobrze.

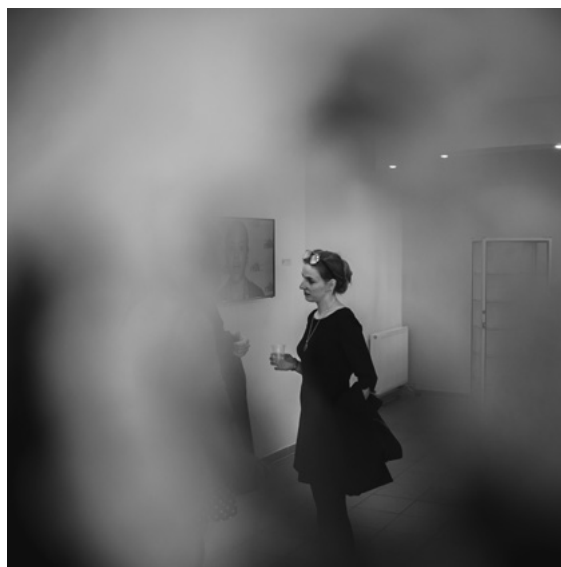
Kornelia Dzikowska – absolwentka szkoły filmowej w Łodzi. Studentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, a także Akademii der Bildende Künste w Stuttgarcie, obecnie studiuje na Universität der Künste w Berlinie. Tworzy głównie instalacje przestrzenne i multimedialne, często o charakterze site-specific. Swoje prace prezentowała na międzynarodowych wystawach i festiwalach, między innymi w Zurychu, Dreźnie, Stuttgarcie, Warszawie, Wrocławiu, Lublinie. W 2015 roku otrzymała Stypendium Ministra Kultury. Współpracuje również przy realizacji kostiumów i scenografii teatralnych i filmowych.

Irmina Rusicka – Absolwentka Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych i Społecznych na Uniwersytecie Wrocławskim, studentka Sztuki Mediów na Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu oraz doktorantka psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Za pomocą fotografii i instalacji poznaje co tkwi w człowieku, bada irracjonalność jego zachowań oraz wchodzi w dialog z absurdem świata, w którym funkcjonuje. Celebrytuje potknięcia i pomyłki. Adres jej strony internetowej: www.rusicka.com

Martyna Woch



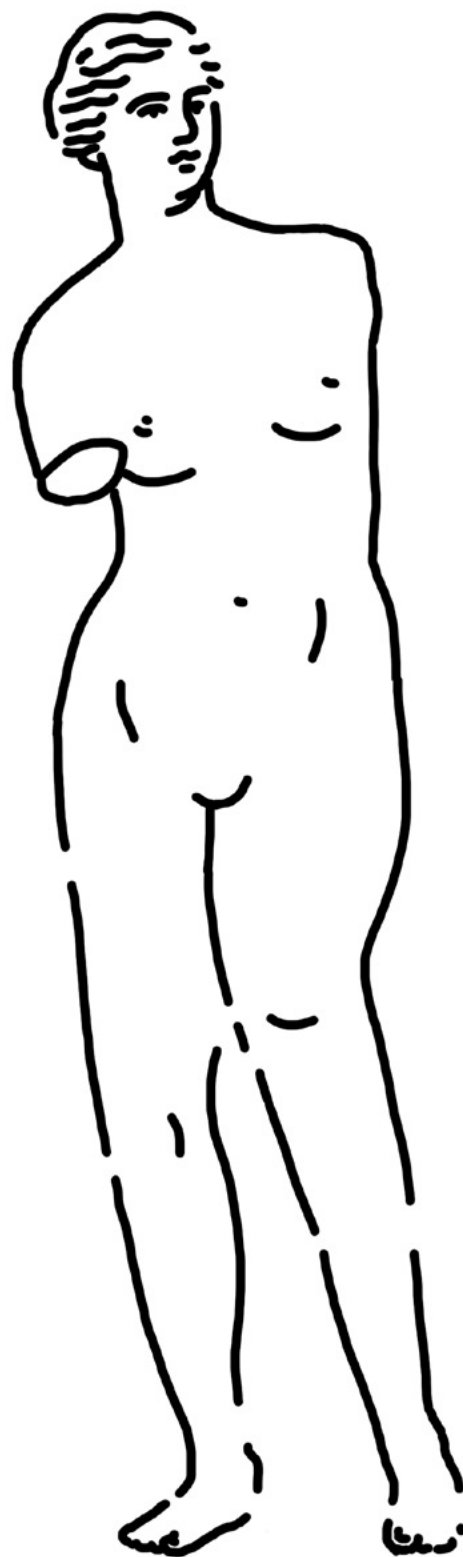
fot. Karolina Wojtas



fot. Adrian Jaszcza

Obudź we mnie swoją Wenus

Wytnij, pokoloruj i ubierz!
Zostań stylistą naszej
gwiazdy!





Magiel na Famie

Artyści przygotowują mikrofony, rozkładają sprzęt, stroją gitary. Publiczność powoli zajmuje miejsca. Piękna blondynka podekscytowanym głosem pyta koleżankę, kim jest ten przystojny, postawny blondyn, który właśnie wszedł na scenę. Brutalnie pociągający męczyzna pełnym seksownej tajemnicy głosem wita publikę i zaprasza na krótką rozmowę z artystami. Zaprasza na Maglowisko.

Dojmująco fascynujący konferansjer to oczywiście Łukasz Gamrot, którego raz po raz można podziwiać na różnych scenach Famy. Niestety zdaje on sobie sprawę, że jest tylko irytującym przecinkiem dla kolejnych artystycznych uniesień. Ten rosły znak interpunkcyjny pozwala jednak zmienić akcenty i nadać interesujące brzmienie artystom, którzy nie mają na co dzień możliwości opowiedzenia o tym co robią i dlaczego to robią.

Drugi dzień festiwalu, Klub Hamaki i koncert Suzi&Izdebskiego. Zaczyna padać, ale nikomu to nie przeszkadza, bo Izdebski zaczyna opowiadać, że granie dla niego to nie tylko dobra zabawa, pomysł na zarabianie i wygłupy. Izdebski mówi, że był nieśmiały, a dzieciaki go nie lubiły. Mówi o tym poważnie, bo odpowiada na pytanie o sens grania, o to, co znajduje się pod ładnie zapakowaną laurką youtubera. I nagle słuchając występu wydaje ci się, że te piosenki zaczynają brzmieć inaczej, ciekawiej. Złapałeś punkt zaczepienia.

Trzeci dzień festiwalu, Jazz Club Centrala i projekt Kino. Na scenę wychodzi sześciu operatorów filmowych, fotografów, animatorów. Gamrot żartuje, że to jedyne poza Urzędem Pracy miejsce, w którym można ich spotkać razem. Śmiechem zanieśli się tylko oni. Ludzie, których praca polega na tym, żeby stać z boku, za ścianą obiektów, w którą wpatrzeni często nie dostrzegamy, że to wszystko tutaj tak naprawdę zależy od nich. Później oglądamy rewelacyjne zdjęcia i zachwycamy się skreconymi materiałami z festiwalu. Nie trzeba kłamać: oglądamy najczęściej siebie. Krótka rozmowa pozwala tym znakomitym artystom zaprezentować rysy twarzy, na których nie ma odcisków migawki. Pozwala dowiedzieć się,

że Rafał Ogrodowczyk nie lubi dużo mówić, ale jak już coś powie, to dwa zdania mają więcej sensu, niż godzinny monolog Kempy. Dowiadujesz się, że nie wyobrażają sobie robić czegokolwiek innego, że świat rozkładają na ujęcia, z których wybierają te najlepsze. Montaż trwa latami. Efekt końcowy to kilkanaście minut filmu lub trzy fotografie, o których zapominasz po kilku dniach. Gigantyczna cierpliwość i skupienie. Oddalenie, kadrowanie, cięcie. Następna scena.

Czwarty dzień festiwalu, Muszla Koncertowa i Max Bravura. Leniwi niemieccy renciści wtaczają się z promenady. Zajmują miejsca. Zaczyna się próba dźwięku i nagle zdajesz sobie sprawę, że ci ludzie dookoła nie są tylko na wakacjach, oni mają mentalność turystów. Zwiedzają miejsca, ludzi i sytuacje. Wiesz, że jeżeli nie zaśpiewasz o cygańskich jarmarkach lub Basi, co za stodołą na kielbasę się łąsi, to nie wyrwiesz ich z apatii. Janusz i Grażyna nie mają czasu na sztukę. W końcu jest prawie dwudziesta i trzeba zdążyć rozbić pałac z parawanów na plaży, rozstawić ten muślinowy namiot upokorzenia, być Polakiem. Prowadzący próbuje podpalić publiczność hasłami żywcem wyrwanymi Krzysztofowi Ibiszowi. Rączki układają się do braw. Publiczność ćwiczy odpowiedź na zawołanie. Współuczestniczy. Ciekawskie twarze gości okolicznych knajp, zaglądają zza kasztelu nieświeżych ryb i rozmów. Publika się bawi, znaczy warto się ruszyć. Kilkaset osób chóralnie wzywa na scenę Bravurę i zaczyna się petarda. Wokaliście pęka gardło i wbiega w tłum. Na pełnym pędzie dyszy do mikrofonu tekst piosenki, Grażyna mocniej ściska uda. Przytula się do Janusza. Przypomina sobie Jarocin dwadzieścia lat temu. Grażynie pęka serca. Zrobione.

Dwa tygodnie festiwalu, setki artystów i Maglowisko. Projekt, który pomaga się na chwilę zatrzymać i dać sobie szansę na krótki romans z artystą w wersji saute. Można dostrzec, czy poza wspianą aranżacją i jeszcze ciekawszym show kryje się tam coś więcej: zaskakująca historia czy drugie dno. Dla artystów to możliwość skonfrontowania się z publicznością, wprowadzenia jej w odpowiedni nastrój i nierzadko naprowadzenia na sensy i znaczenia, których

publiczność w przeciągu godziny, w tłoku i duchocie, nie wyłapie. Niektórzy artyści proszą, żeby ich zapowiedzieć w ten, a nie inny sposób, bo będzie pasować do koncertu, bo mają ciekawą koncepcję, a może dobrze, żeby ktoś zrobił z siebie pajaca, bo oni się stresują i wiedzą, że wypadną lepiej na tym tle. Wszystkie chwytły dozwolone. Grzeczni Chłopcy, których koncert powalił publiczność na kolana, poprosili o dwie rzeczy: zabawną zapowiedź i że nie

zniosą po raz tysięczny żartu o tym, jak to za chwilę przekonamy się, czy nie są aby niegrzeczni. Gamrot wchodzi na scenę, opowiada o prośbie zespołu, pauzuje i mówi: „Kurier Szczeciński”, rubryka kryminalna. Ich zespół to Grzeczni Chłopcy, z nazwą nie mogą zgodzić się cztery martwe prostytutki znalezione rano w ich pokoju. Wdech, cisza, śmiech: witamy na Famie.

Łukasz Gamrot

Test!

Mnóstwo razy słyszałeś, że miłości nie da się oszukać? Że nie można przewidzieć przyszłości? To nieprawda! W tym numerze dowiesz się, do kogo lgnie Twoje serce! Wystarczy, że rozwiążesz nasz test, który został opracowany przez najlepszych amerykańskich psychologów! Jesteś na to gotowy/a?

CHŁOPAKI

Jaki jest Twój styl ubierania się?

- a. generalnie dres, ale mam też ładne koszule
- b. czarna bluza z kapturem
- c. czarna bluza z kapturem i plecak

Jaki jest Twój sposób podrywu?

- a. jestem smutny
- b. jestem artystą
- c. wzbudzam litość

Co robisz w wolnym czasie?

- a. palę papierosy
- b. piszę wiersze
- c. kontempluję

DZIEWCZYNY

Co robisz, żeby się podobać?

- a. głośno mówię
- b. piszę wiersze
- c. nic

Gdzie chciałabyś pójść na pierwszą randkę?

- a. nad morze
- b. jaka randka?
- c. na stołówkę na oflagu

Co robisz w wolnym czasie?

- a. palę papierosy
- b. piszę wiersze
- c. kontempluję

Najwięcej odpowiedź A – Darek Foks, B – Darek Foks, C – Darek Foks
To chłopak, o którym marzy absolutnie każdy! Tacy jak on są często nieśmiali i zamknięci w sobie, ale warto podjąć trud zbliżenia się do nich. Dlatego nie czekaj i już dziś zrób pierwszy krok!

Odpowiadając na pytanie Zbycha

Zbychu zadaje mi raz na jakiś czas jedno pytanie. Zbychu jest dyrektorem finansowym festiwalu – to dla niewtajemniczonych w famowe struktury. Więc pyta: „Alicjo, a czy ty masz kogoś, czy wiesz o kimś, kto mógłby cię zastąpić?”. Wierzę, że nie chodzi mu o to, że powinnam abdykować. Wiem, że chodzi mu o to, że musimy mieć kogoś, kto będzie chciał nas zastąpić, że nie możemy, że nie wolno nam przestać robić tego festiwalu, nie troszcząc się o jego ciągłość. I że to musi być ktoś, kto podola. Komu będzie się chciało i kto będzie potrafił.

Do Świnoujścia przyjechałam w tym roku ledwo żywa, bo bezpośrednio po innym festiwalu, gdzie owszem fun jest, ale głównie to praca. Przyjechałam dwa dni wcześniej; trochę wiało, trochę padało, a trochę świeciło słońce. Pomyślałam: „pójdę sobie nad morze, bo potem nie będzie okazji”. Ale nie poszłam. Nie miałam siły. A bardzo lubię morze. Minął pierwszy dzień, prawie umarłam. Z tego zmęczenia. Zaczął się kolejny i ciągle nie było widoków na poprawę. Pomyślałam: „jak ja przetrwam te dwa tygodnie? Przecież się nie da. Przecież za chwilę rozsypię się na kawałki”. Byłam przerażona. Bo trzeba ogarniać, trzeba oglądać, trzeba się przemieszczać, trzeba rozmawiać, trzeba słuchać pytań, trzeba je rozumieć i na nie odpowiadać. I trzeba się uśmiechać. Uśmiechanie się jest najtrudniejsze.

Zaczął się pierwszy dzień festiwalu. I to wystarczyło. Nie wiem, o co chodzi i dlaczego, ale może miało to związek z adrenaliną, endorfiną lub innymi rzeczami, które dzieją się w organizmie, kiedy okoliczności zmuszają mózg do stanięcia na wysokości zadania. Już wieczorem pierwszego dnia czułam się, jakbym właśnie wróciła z dwumiesięcznych wakacji, które spędziłam na leniwych spacerach i kontemplowaniu linii horyzontu.

Stan ten jak dotychczas się utrzymuje, a nawet chyba się pogłębił. Co prawda nadal nie byłam nad morzem, ale z każdym kolejnym dniem jestem coraz bardziej wypoczęta, coraz bardziej zadowolona, coraz bardziej spokojna. Tak, mam obawy, że to złudzenie, że mój mózg wyrabia teraz trzysta procent normy i kiedy skończy się festiwal, on po prostu się wyłączy. I wtedy będzie bardzo źle. I bardzo, bardzo smutno. Ale jeszcze nie teraz, jeszcze nie dzisiaj.

Odpowiadając na pytanie Zbycha. Nie. Nie mam nikogo, kto mógłby mnie zastąpić, bo nie chcę, jeszcze nie chcę, żeby ktokolwiek mnie zastąpił. To moja szesnasta Fama. To już uzależnienie. Ale nie od adrenaliny i endorfiny, tylko od wszystkiego, co się tutaj wydarza. I wiadomo, co kryje się pod słowem „wszystko”. Ludzie. Ich entuzjazm, pomysłowość, zaangażowanie. Że stale z tyłu głowy słyszę cichy głos, który mówi: „to się nie dzieje naprawdę”. Fama to najlepsze, co zdarzyło mi się w życiu. Więc, nie. Zbychu, nie, nie, nie.

Alicja Sawicka

46. Fama GAZ-SYSTEM Terminal Sztuki zachęca wszystkich uczestników festiwalu do włączenia się w akcję „Pomóżmy razem małemu Tomaszowi ze Świnoujścia”

Nasz synek urodził się zdrowy, silny i od tego momentu miało być wszystko dobrze. Bo dlaczego miało być inaczej? Przywieźliśmy dziecko do domu, szczęśliwi dumni i przygotowani na to, co dobre. Nikt nie jest gotowy na to, że jego małość, może stracić wzrok, oko, życie. Nowotwór w przypadku Tomusia okazał się wyjątkowo podstępny... – opowiadają rodzice małego Tomaszka.

Chłopiec ma raka, śmiertelny, złośliwy guz, który umiejscowił się w prawym oku. Polscy lekarze poddali się, w Niemczech nie potrafią pomóc, a Dr Abramson w klinice w USA daje szansę na wyleczenie, pod warunkiem, że chłopiec przyjedzie do niego w ciągu 2 tygodni.

165 tysięcy dolarów to kwota depozytu, który muszą wpłacić rodzice, by móc zacząć się pakować w podróż do Stanów Zjednoczonych. Żeby najlepszy specjalista na świecie mógł zacząć ratować oko Tomusia, potrzebne są niewyobrażalne pieniądze, ale to jedyny sposób, by stanąć na drodze śmierci, która idzie po nasze dziecko. Prosimy, pomóżcie uratować Tomka!

Widząc synka, który nie rozumie, dlaczego jego życie uległo tak strasznej zmianie, żołądek ścisnął żal, a do oczu napływały łzy bezsilności. Bezsilność sprawiała ból, który poczuje się tylko wtedy, kiedy kocha się kogoś, komu nie można pomóc. Staliśmy na trybunach najstraszniejszego meczu, jaki rozgrywał się w głowce naszego dziecka.

Wpłaty można dokonać przez portal SiePomaga: www.siepomaga.pl/pl/tomekcieciorko, lub wysłać SMS o treści S4659 na numer 72365. Koszt SMS'a to 2,46 pln brutto (z VAT).



Who runs

Korony spadały z głów! Jeżdżę na Famę od sześciu lat, ale nie pamiętam, żeby jakikolwiek wieczór wzbudził aż tyle emocji! Każdy kolejny skład występujący w czwartek podnosił poprzeczkę następnemu, a zaczęło się z naprawdę bardzo wysokiego „C”.

Kocham improwizację, dlatego wiedziałam, że nie odpuszczę sobie występu Dwóch Panów – duetu z Wrocławia. Zaczęło się oczywiście abstrakcyjną sugestią od widzów, na bazie której Mateusz Płocha i Artur Jóskowiak stworzyli spektakl. Było to naprawdę świetne show, bez grobowej ciszy i przekraczania granicy dobrego smaku. Ponoć nawet panie kucharki w famowej stołówce zainspirowały się wczorajszym spektaklem i na obiad zrobiły dziś rybne kulki! Między aktorami dało się wyczuć nić porozumienia, dzięki której nie tylko zgrabnie wchodzili w rolę i rozśmieszali, ale przede wszystkim nie zapominali o puencie. Można? Można!

Skoro mieliśmy panów to teraz przejdźmy do chłopców. I to bardzo grzecznych. Kiedy usłyszałam, że nazywają się Grzeczni chłopcy myślałam, że to z przekory, że grają bardziej punk rocka niż... jazz! Czterech chłopaków (i jedna dziewczyna!) przyjechało na Famę z Warszawy i też z warszawską pewnością siebie oczarowało publiczność. Nigdy nie byłam na koncercie jazzowym, podczas którego aż do tego stopnia wchodziło w dialog z publicznością. Duże brawa dla wokalisty za swobodę rozmowy ze słuchaczami – nie tylko za pośrednictwem tekstów utworów, ale również między piosenkami. Standardy jazzowe połączone z poezją brzmiały wyjątkowo lekko i wprowadzały słuchaczy w uroczy klimat przedwojennych kawiarni.

Trudno pisać o mężczyznach, kiedy tego wieczoru rządziły kobiety! Zespół Kagyuma, bo o nim mowa, to cztery niepozorne dziewczyny otoczone przeróżnymi instrumentami, a wszystko po to, żeby grać... ciszę. Balansowały poprzez klasyczne wyobrażenie śpiewu chóralnego, aż po ekspresję Bjork. Idealne proporcje między piosenkami polskimi i angielskimi. Nie było tam nic niepotrzebnego, wszystko dopracowane, a artystki słuchały się między sobą, bawiły muzyką i dawały słuchaczom pozytywną energię. Wielkim zaskoczeniem była kompozycja zagrana na bis, która co prawda odstawała od klimatu koncertu, ale też nie wyobrażam sobie innego zakończenia. Kagyuma wykonała abstrakcyjną i żartobliwą piosenkę o lobotomii, co stanowiło puszczenie oczka do publiczności i pokazało, że mamy do czynienia z wszechstronnymi artystkami. Szkoda, że dziewczyny nie wydały jeszcze płyty, bo takiej muzyki chciałabym słuchać w samotności, kiedy już lato dobiegnie końca.

To był naprawdę magiczny wieczór, obfitujący w występy świetnych i różnorodnych artystów. Wszystkich łączyła ogromna wrażliwość i osobiście nie wyobrażam sobie, że można byłoby do ich występów coś dodać. Dobrym na to przykładem jest wzajemne uciszanie się widowni, która bała się, że umknie im jakieś słowo lub dźwięk płynący ze sceny. Jeszcze teraz słysząc dyskutujących ludzi, którzy wspominają i wymieniają się opiniami na temat czwartkowych wydarzeń. Takie występy z pewnością wyraźnie i trwale zapiszą się w historii Famy. Oby było ich jak najwięcej!

Bogna Sayna

the world?!



fot. Piotr Morytko

Famoskop

Baran 21.03-19.04

Nadchodzące dni przyniosą chwilę wytchnienia. Koledzy znajdą sobie lepsze towarzystwo, a koleżanki i tak nie zwracały na ciebie uwagi. Wybierzesz się na nocny spacer po plaży i spotkasz niepełnosprawną mewę. Zakochacie się w sobie. Przeczytasz jej swój wiersz, a ona czule obejmie twoje wątłe ciało kikutem skrzydła i wyszepcze, że to już koniec. Niepełnosprawna mewa ze Świnoujścia rzuci cię po trzecim wersie. Żyj z tym.

Byk 20.04-20.05

Twoja sytuacja finansowa ulegnie znaczącym zmianom. Myślałeś, że jesteś biedny? Myślałeś, że wyjadanie piasku spod stóp utuczonych pangą Niemców to najgorsze, co może cię spotkać? Naprawdę wierzyłeś, że jedząc urodzinowy tort z pasztetu i niedopalków sięgnąłeś dna? Bzdura! Płowięjący Saturn przygotował dla ciebie niespodziankę. Zostaniesz offowym muzykiem. Błoto, dres, ruski jazz. Mam jednak dobrą wiadomość: zaproszą cię za rok na Famę.

Bliźnięta 21.05-21.06

Zastanawiasz się, dlaczego rzucił cię chłopak? Jeszcze nie rzucił? Poczekaj do środy. Zrobi to w środę. Dlaczego? Bo twoja osobowość przypomina rozgotowaną kaszę na festiwalowej stołówce, bo jesteś skrzyżowaniem zużytego pampersa i kołpaka, a do tego pewnie jesteś w szkole teatralnej albo marzysz o tym, żeby zostać aktorką. Niestety nakręcili już wszystkie reklamy żarówek energooszczędnych. Zajmij się wycinaniem zwierzątek z tektury. Przedszkolanka, to najlepsze co może cię spotkać.

Rak 22.06-22.07

Ty już wiesz co się stanie. Zerknij wyżej. Tak. Jeszcze raz. Dobrze kombinujesz. I nie mam tutaj na myśli wymyślnego obiadu w śródziemnomorskiej restauracji... Ludzie mówią, że jesteś tym co jesz. Nie wiedziałem, że gdzieś serwują totalną porażkę.

Lew 23.07-22.08

Wydaje ci się, że twoja praca animatorki zajęć dla dzieci jest bez sensu? Zaprzepaściłaś jedyną szansę na wakacyjny romans z przystojnym poetą, bo on wybrał stojak na rowery zamiast ciebie? Chciałabyś rzucić to wszystko i zająć się pracą socjalną w Etiopii? Nie podejmuj pochopnie decyzji, nie spiesz się „działaj nie działając”, zdaj się na swoją bogatą intuicję. Poświęć chwilę i wsłuchaj się w swój wewnętrzny głos, on poprowadzi cię w dobrym kierunku. Kiedy już staniesz w tym cudownym miejscu, zamknij oczy i po prostu skocz.

Panna 23.08-22.09

Panny, które borykają się z problemami w związku, mają szansę na poprawę. Wykorzystaj wakacje, by wprowadzić więcej czułości do tej przepełnionej nienawiścią relacji. Zmień ubranie, posprzątaj pokój, pomaluj żarówki na czerwono, ściany na czarno, zamuruj okna i drzwi. To jedyny sposób żeby wasz związek przetrwał. Oczywiście możesz dalej montować filmy dla domów kultury i „młodych, dynamicznie rozwijających się firm”, które zapłacą później wielkimi zleceniami. Możesz. Tylko po co? Gips szpachlowy kosztuje mniej niż rozczarowania.

Waga 23.09 - 22.10.

Jesteś siódmy raz z rzędu na festiwalu, na który przyjeżdżasz żeby poczuć „rodzinną atmosferę” i poznać „świetnych ludzi”? Jesteś nieudacznikiem. Oburzające? Zwrócili ci chociaż koszty przejazdu? Marzysz o nagrodzie za osobowość artystyczną? Tak, dostaniesz, ale w Bydgoszczy. Nominowany jest kanister z olejem rzepakowym, głupi Wojtuś, co obżera się śmietkami z brzucha oraz dziurawy katafalk. Gratuluję.

Skorpion 23.10-21.11

Uważasz się za wybitnego artystę. W swoich biogramach wspominasz, że jesteś jednocześnie artystą smutnym i wesołym. Niestety podobnie ma twoja publiczność. Jest smutna kiedy zaczynasz i szczęśliwa kiedy kończysz. Właściwie tak samo ma twoja dziewczyna.

Strzelec 22.11-21.12

Wakacje. Możliwość wyjazdu sprawia, że łatwiej będziesz wpadać w miły i marzycielski nastrój. Jesteś singlem? Wyobraź sobie nadmorski kurort, piasek szeleszczący pod stopami, pana Mirka śpiewającego napromienadziętnęskie piosenki o prawdziwej miłości. Spotykasz w końcu tego jedyne. Zakochujesz się. Wspólnie odkrywacie swoje najpiękniejsze strony, snujecie plany na przyszłość. Masz to? To proszę cię, podejdź teraz do kuchennego blatu i trzaśnij o niego głową. Tak ze trzy razy. Czeka cię tylko smutek i gnijące zęby. Samotność, animacja kulturalna albo organizowanie festiwali nad morzem.

Koziorożec 22.12-19.01

Niezwykła nadzieja dla koziorożców, które szukają drugiej połówki. Zakocha się w tobie ekscentryczny scenograf. Nie wiedziałeś, że jest taki zawód? Uwierz, że istnieją festiwale, na które ich zapraszają i pozwalają jeść ze wszystkimi zupeł w jednym budynku. To właśnie twoja przyszłość. Przejrzyj dokładnie swój system wartości, jeśli za dużo uwagi poświęcałeś do tej pory sprawom materialnym, zwróć się teraz ku sferze ducha. Jeżeli go odnajdziesz, uwierz w niego, a Patrick Swayze uroni łzę.

Wodnik 20.01-18.02

Uda się zażegnać chwilowe kłopoty – komornik wyjedzie na narty. W drugiej połowie sierpnia wyruszysz na festiwal z zespołem. Niestety drugiego dnia skończą wam się pieniądze. Będzie zimno, będzie smutno. Koledzy cię znienawidzą, co cię ucieszy, bo jesteś basistą. Nie takie wakacje sobie wymarzyli. Świat jest zły. Zaczynaj trenować grę w łapki. Pozwoli to wyćwiczyć refleks, który będzie potrzebny podczas sięgania po paprykarz szczeciński.

Ryby 19.02-20.03

Wszystkie puszyste panie mogą odetchnąć z ulgą, to koniec obżarstwa. Jesteście już tak grube, że przebycie dystansu między lodówką a książką Darka Foksa mogłoby spowodować trwałe uszkodzenia w waszym układzie kostnym. Polecam zaprzyjaźnić się z piłką. Możecie się wiele od niej nauczyć, głównie jeśli chodzi o motorykę. Koszulki z logiem Wielkiej Polski, to też zły wybór. Najlepsze co może cię spotkać to zostanie biogramem Malajkata w najnowszej serii Polskiego Radia: Biblia. Biały początek.



**zaprasza na
spotkania autorskie**

OBCY W RAJU

18 sierpnia, 17:30
Galeria Miejsce sztuki 44
MIEJSCA LITERATURY | MACIEJ WASIELEWSKI
moderator: D. Foks

EMIGRACJE

20 sierpnia, 17:30
Galeria Miejsce sztuki 44
MIEJSCA LITERATURY | DIONISIOS STURIS
moderator: D. Foks

WYSPA NIEPAMIĘCI

22 sierpnia, 17:30
Galeria Miejsce sztuki 44
MIEJSCA LITERATURY | MARCIN KĄCKI
moderator: D. Foks



TOR- PEDA LUDU

Teksty uczestników warsztatów literackich

Latarnia

Agnieszka Budnik

Wyspa była niewielka. Tak naprawdę była po prostu podłożem wieży – kupką bezładnie rzuconych na środek morza skał, ostrych, śliskich, czasem przegniłych zielonkawymi włosami wodorostów, kołysanych przez rozbijające się o głązy fale. Najostrożniejszy krok wywoływał lawinę drobnych kamyczków, raniących rykoszetem jeszcze odsłonięte łydki nowoprzybyłych.

Latarnia pięła się ku górze, a nikt tak naprawdę nie wiedział, czy rzeczywiście gdzieś się kończy, czy naprawdę na samym szczycie zatknięte jest światełko dla tych, którzy szukają drogi. Niektórzy mówią, że jej światło dociera daleko poza horyzont, a z podnóża wieży widać je tylko w bezchmurne noce, których przecież nie ma zbyt wielu przez gruby dywan siwawej waty – a i wtedy podobno widać tylko niewyraźny odbłask na wodzie, albo nadzwyczaj mocno świecące gwiazdy, odbijające najczystsze światło, jakie widział Przewoźnik.

Tak nazwaliśmy tego, który odebrał łódkę każdego z nas w małym porcie po północnej stronie Latarni, a później w niewyjaśniony sposób łódki tej się pozbywał. Na wyspie nie było bowiem żadnej. I tak nie były potrzebne. Do Latarni przyływały wtedy, kiedy życie w jakiś sposób się kończyło, a właściwie – kiedy wykorzystałeś swój osobisty limit wydarzeń, a pozostało ci wiele czasu do ostatecznego zniknięcia. Dla niektórych tym limitem była śmierć najbliższych, dla Piątego pokonanie ostatniego szczebla edukacji, Piętnasty powiedział mi, że jednego dnia stwierdził, że już po prostu nie wie, jak wypełnić swoje życie, bo zwyczajnie przestało mu się chcieć. Jedno jest niezmiennie. Każdy jednego dnia poczuł, że musi wypłynąć łódką na otwarte morze, wiedząc przy tym doskonale, w którą stronę ma się kierować. Każdy też po dotarciu zapominał swojego imienia. Na początku rozróżniamy się właśnie za pomocą numerów. Starsi, żyjący na wyższych piętrach, nie używają tylu słów. Przewoźnik mówi, że to dlatego, że zaczynają rozumieć.

Byliśmy zupełnie sami – u podnóża tłoczyła się grupka mężczyzn w podobnym, średnim wieku, a może raczej o podobnym wyglądzie. Trzydziesty wspominał coś o katastrofie w wielkiej elektrowni, ale nie mógł przypomnieć sobie szczegółów. Ja niczego takiego nie pamiętam. Drugi, nadal trochę zdenerwowany, zapalając papierosa od papierosa, stwierdził, że na wygląd wpływa ilość złych rzeczy, które przeżyliśmy – coś mi się jednak wydaje, że druga paczka papierosów, która właśnie dryfowała niedaleko brzegów wyspy, ma o tym nieco inne zdanie.

Jedno było pewne, na każdym piętrze mieszkasz rok. To jedyna zasada, o której usłyszeliśmy. Rzeczywiście, z kilku okien, które mogliśmy dojrzeć, wychylały się zaciekawione głowy – z każdym piętrem – bardziej wypłowiała i z dłuższą brodą.

Zasadniczo kierunek jest jeden – idziesz do góry. Mogłeś zejść niżej tylko wtedy, kiedy siedząc na granitowym parapecie za bardzo się wychyliłeś i ta cholerna fajka, ten tytoń, którego zapas po prostu odnawiał się w szufladzie raz na miesiąc, wyznaczając osobliwie upływ czasu, wypadł z ręki przez mocniejsze szarpnięcie wiatru i niemo się oddalał, kończąc lot cichym pluskiem w kałuży. Cóż, znalazłem zgubę, ale znowu zamieszkałem na parterze. Następnego dnia na maleńkiej wycieraczce znalazłem pudełeczko z nowiutką brzytwą i kremem do golenia.

Ci, którzy mieszkają nieco wyżej wolą pisać listy. Czasem wrzucają je w okienka na niższych piętrach – może z nudów, może z potrzeby opowiadania. Zazwyczaj dotyczą tego samego – tego, co znajduje się na Końcu i tego, czy w ogóle jest jakiś koniec. Wszystkie są podobnie nieprawdopodobne i tak samo gubią się w domysłach. Któryś z Latarników, nie mam pojęcia który, ani z jakiego piętra, zappełnił zwitek papieru, może pergaminu, misternymi rysunkami i przekrojami Latarni. Przekonywał, że pewnego dnia się rozpułwasz. Nie nagle, o nie. Nie dosłownie. Bezimienny przekonywał, że broda staje się tak długa i tak jasna, że w zasadzie wypiera twój ciężar, unosi cię i zawiesza w powietrzu. Ale podobno tylko wtedy, kiedy już wszystko staje się jasne, wtedy, kiedy masz w sobie już tylko lekkość – wyskakujesz z okna i wcale nie spadasz. Przekonywał też, że Latarnię wieńczy okrągły taras, na którym wieczorami siedzą tylko ci z nas, których oczy są najbardziej błękitne. To oni odbijają światło księżyca i kierują złądzonych. Ja wiem tylko tyle, że wyspa leży na samym środku i że nic pod nią nie ma.

już tylko
lekkość

Wyspa Kalia

Elżbieta Łapczyńska

Jestem najstarszym obywatelem Kalii, Wyspy Przedsiębiorców Pogrzebowych. Przeżyłem panowanie Wielkiego Grabarza, ale i jego nie tak wielkich następców. Byłem budowniczym monumentalnych nekropolii, które miały dawać radość umierającym, ale i świadkiem powstawania nielegalnych Wykopisk. Wkrótce umrę. Zostanę pochowany lub spalony. Zachowałem niewielki majątek, więc zakopanie mnie w ziemi, owiniętego w worek, raczej mi nie grozi. Ale jeśli wyda się najgorsze, moje nagie ciało zostanie nocą zepchnięte z małej łódki do morza przez dwóch funeralnych funkcjonariuszy w fiolecie.

Przedłużicząstawiżamnąwstrząsała, zestrachuzaczynałem żałować, tego, co zrobiłem. Zadawałem sobie pytanie, jak mogłem wpaść na pomysł, by przedłużyć o parę lat swoje życie, marne życie, ryzykując zbezczeszczeniem. Zadręczałem się: pycha przyniesie mi zgubę. Umrę winny.

Kiedy tylko dowiadywałem się o czymś „ostatnim rejsie”, sprawdzałem w kartotekach jego zbrodnię. Zszycie rany około trzy lata przed śmiercią. Kolaboracja z wyspą Lazaret. Ratowanie tonącego – o tym szaleńcu było głośno. Za każdym razem, gdy odkrywałem takie rewelacje, nie mogłem zaprzeczyć: mam przekopane.

Jedyne, co mogło mnie uratować, to śmierć wiele lat od incydentu, gdy w moim ciele nie zostanie już ślad lekarstwa, a podeszły wiek – 40, 50 lat – będzie uznany jedynie za świadectwo mojej gnuśności, życia zbyt lekkiego, by umrzeć w wieku godnym. Tak właśnie postrzegali mnie kamieniarze, dla których moja praca kosmetologa była przejawem lenistwa (choć sami odprowadzali co miesiąc potężne składki na Fundusz Piękno). Nie napracował się za życia, to i ciała nie zużył – komentowaliby, gdyby przyszło komukolwiek do głowy wspomnianie zmarłych. Nie wiedzieli jednak, że przed laty własnymi rękoma wznosiłem najznamienitsze cmentarne budowle będące poza zasięgiem takich jak oni: Pałac Morfeusza, z rzadkiego matowego marmuru, Mauzoleum Kres, zarezerwowane tylko dla ścisłej funeralnej elity. Dziś takich budowli się nie wznosi, bo są nieefektywne pojemnościowo. Zamiast nich powstają dormitoria. Choć nie są piękne, liczę właśnie na taką kwaterę i sądzę, że mam do niej pełne prawo w przydziale.

Spalenie zostawiam młodym i nowoczesnym, którym nie przeszkadza jawna sprzeczność idei skremowania: nawołują do całkowitej anihilacji, tymczasem nie mogą obejść się bez podejrzanych symboli doczesności, jak urna w kształcie dzbana, rozsypanie prochów pod swoim prosektorium. Czasami podejrzewam, że wcale nie chcą rozstać się z życiem.

Tym bardziej żał mi biedoty, która wciela ideę życia ku śmierci w najczystszej formie, a nie może liczyć na nic poza Wykopiskiem. Ubodzy żywią się tym, co wykopią, wykopują takich jak oni. Kiedy zachorowałem, wydłużyłem życie właśnie dzięki jednemu z nich. Na Wykopiska trafiały niewiadomym szlakiem najróżniejsze zbytki, a tamci oddawali je bezcen, bo nie widzieli sensu w trzymaniu sztućców, walizek i innych przedmiotów. Liczyły się tylko pieniądze na prawdziwy pochówek.

Kiedy kupiłem lekarstwo od wątlej postaci w czerni, wstydziłem się przed nią, że zламаłem przykazanie życia ku śmierci. Jednocześnie zauważyłem, że ten człowiek sam kaszle i pluje krwią. Pożegnał mnie nieznacznym uśmiechem, jakby wdzięcznością i odszedł. Kilkanaście miesięcy później wypełniałem jego wklęsłe policzki gliceryną, zagęszczałem brwi, podmalowywałem skórę. Usta ułożyłem mu w ten sam uśmiech, z którym mnie zostawił. Od tego dnia wizja „ostatniego rejsu” przestała mieć dla mnie znaczenie.

Spalenie
zostawiam
młodym

Joanna Łepicka

Wyspa totalnej porażki

To był wiersz o człowieku, który chodzi po ogrodzie
i nie jest niczego pewien. Miał kiedyś pracę podobną do mrówek,
które nie jedzą kiedy tańczą, bo oddzielają ziarna gorczycy od ryżu
czy coś takiego, na polecenie jakiejś królowny?
Na pewno niskiej i krępej. Całe szczęście:

Dzieje świata zaczęły się bardzo dawno temu.
Gdy w 1564 roku w Borrowdale w Anglii znaleziono czysty grafit
zaczęto używać go zamiast ołowiu, jednak
upiorna nazwa ołówek POZOSTAŁA

I to jest czworokątne zdanie z rączką.
Ma je w głowie ten człowiek, który chodzi po ogrodzie.
Jest sam na wyspie. Właśnie teraz
dobrze ją sobie wyobrażasz.

Kacper Płusa

obóz. swinemünde, lato 2016

śmierć buja się na huśtawce, pluje i rozdaje cukierki. podąża wzrokiem za ruchem wahadełka.
jeżeli chcesz sprawdzić listę, wiedz, że od dawna jestem nieobecny, ani tu, ani nigdzie indziej.
trwają wakacje, dzieci się nudzą. zrobiły z siebie frajerów, gdy sikały, śmiały się na komendę.
gdy tu jechałem, pomyślałem sobie, że od tej pory żarty się skończyły a teraz gniję od środka.

jak konduktor w tym kondukcie, życzyłbym sobie miłej podróży, kolorowych snów, drinków. z żalobnym
rodzajem liryki kojarzy mi się ten wesoły obóz. nie dla mnie plaże i senne kurorty
z opiekunem za rękę, przymusową abstynencją, smarowanie twarzy pastą pod koniec turnusu. a z tej kolonii
karnej wyrzucą mnie dyscyplinarnie, bo sam jestem wyspą na tle morza wódki

i literatury, która trawi mnie od środka.

Nowhere land

Maciej Bogusławski

Niepraktyczni

Powiedzmy, że wyobrażam sobie wyspę. Ciężkie południowe światło opada na martwą wodę, drzewa zaplatają pierścienie wokół oznaczonego spiętrzeniem skał środka. O takim miejscu chciałoby się myśleć jako o jednym z nietkniętych ludzką stopą rajów, ale nic podobnego. Każde słowo, które pozwala kreślić jego kontur, jest odciskającym się w dziewiczym piasku sandałem albo japonką, pstrykaniem migawek i przeżuwaniem wielokrotnie przetworzonego pokarmu. Człowiek wdziera się wszędzie, nieważne, że jakieś tam akurat nie istnieje.

Kim mieliby jednak być? Różnić się pięknie od siebie, wtapiać. Weźmy to drugie: że na tym skrawku ziemi oddalonym od cywilizacji o niezliczone setki mil żyją ludzie wyłącznie jednego rodzaju, najlepiej niepraktyczni – choćby pianiści – i po dwóch tygodniach, wskutek głodu, chorób i zniechęcenia nie ostaje się żaden. O ich niedługim wspólnym egzystowaniu można powiedzieć tyle, że miało ono miejsce przez pierwsze kilka minut, póki każdy nie poszedł w swoją stronę. Krótkie dni agonii rozgrywają się bezdźwięcznie, w naprędcie wykopanych jamach i szalasach nieporadnie sklejonych z opadłych gałęzi drzew. Ale może istnieje inne wyjście, w którym błoto i słotę zastępuje miękkie poranne słońce – wyobrażam więc sobie, że udaje im się przeżyć. Odłączam podstawowe potrzeby, zapominam o pożywieniu, śnie i innych przykrych koniecznościach. Zostaje jedynie konieczność społeczna.

Wyrwani z wcześniejszego kontekstu przestają być sobą. To chyba najprostsze, co można powiedzieć o tej sytuacji. Wszyscy są pianistami, a więc żaden nie jest. To, co odróżniało ich od innych, spowszechniało, więcej: stało się tym samym, co umiejętność poruszania się czy mowy, czymś podstawowym. Identyfikacja rozbija się momentalnie, każdy przekształca się w atom, a cechy, nie będące dotychczas żadnym kryterium, okazują się decydujące. Wobec chłodnego materializmu miejsca, w którym się znaleźli, ich wrażliwość jest zabawnym naddatkiem, nie dającym się utrzymać.

Co mogą zrobić? Tylko jedno: określić się na nowo, zachować różnicę. Dokładnie tak samo, jak wcześniej, o ile jakieś wcześniej w ogóle istniało. Podzielić się na zbieraczy, budowniczych, szamanów i prostytutki. Zapomnieć o tym, że pianino czy fortepian w ogóle istniały, aż do ich ponownego wynalezienia. Jednak do tego czasu synowie jednego z nich zdążą wymordować synów drugiego, ci o ciemniejszej karnacji zniewolą tych o jaśniejszej, a dziewiczy krajobraz wyspy pokryją rowy melioracyjne, żurawie i kominy fabryk. Jest jednak sposób, aby wszystkie te problemy zniknęły. Wystarczy, że przestanę to sobie wyobrażać.

Wyspa imienia Iana Curtisa

Marta Jankowska

– Jest pięć po piątej. Jeśli właśnie nas słuchacie, nie mamy dla was dobrych wieści: wciąż żyjecie. A oto kilka komunikatów...

Głos spikera się urywa, kiedy zaspany, wyszarpujesz kabel radia z gniazdka. Jeszcze chwila leżenia (godziny), a potem kawa, kawa i papierosy, jak w tym filmie, zresztą wszystko dookoła jest podobnie czarno-białe. Kto by pomyślał, że przyjdzie ci żyć, stać się częścią, akurat tej społeczności. Kiedy przyłynąłś tu z innymi, nie miałeś pojęcia, że to, co was łączy, to, co się w was wszystkich kotłuje, można właściwie zamknąć w hasztagu smutku i obojętności. To taki Blue Monday, który trwa codziennie.

Znów zapomniałeś o rozmowie o pracę. To już trzeci raz w tym miesiącu. Kiedy dzwoni Twoja Wprowadzająca, spuszczasz zażenowany głowę, choć przecież wcale cię nie widzi.

– Nie możesz tak dłużej. Twój okres adaptacyjny się kończy i jeśli nie rozpoczniesz zaraz pracy, to nie będziesz miał za co żyć – mówi, choć wydaje ci się, że pewnie ma na myśli: jesteś do niczego i jeśli zaraz nie weźmiesz się w garść, to wyrzucimy cię z naszej wyspy.

– Wiem, jestem jebanym nieudacznikiem – chcesz odpowiedzieć, ale przez grzeczność wychodzi ci z tego: – Przepraszam, na pewno się poprawię.

Wprowadzająca nie wydaje się w to wierzyć. Ty też nie. Przecież wszyscy tu jesteście tacy sami.

– Przecież ostrzegaliśmy cię o konsekwencjach w komunikatach – zauważa ostro na koniec.

– Wiem – przytakujesz, bojąc się przyznać do tego, że ich nie wysłuchałeś.

Po rozmowie, godzinami spacerujesz brzegiem wyspy. Szara od zanieczyszczeń woda dziwnie kontrastuje z czystym niebem. Próbujesz puszczać kaczki, ale jest zbyt wietrznie, a kamienie, co rusz wyslizgują ci się z dłoni. Nie ma jednak świadków Twojej porażki. Jest spokojnie, mija cię jeden patrol, potem może dwóch mieszkańców? Tu w każdego wpisana jest ta sama samotność. W drodze powrotnej kupujesz butelkę alkoholu. Jakaś ciemnowłosa dziewczyna macha z naprzeciwnika. Nie odmachujesz, trochę myślisz, że to nie do ciebie, a trochę masz to w dupie. W domu siadasz nad książką, ale nie bardzo możesz skupić się na czytaniu. To dziwne – w jedynym kinie w kółko puszczany jest Stroszek, więc po księgarniach spodziewałeś się półek pełnych Sylwii Plath, a jednak jedyne co oferują, to encyklopedie i poradniki. O tym jak założyć własny biznes wiesz więc już wszystko – ale po co, skoro nigdy go nie założysz? Odkładasz książkę i, choć nie specjalnie przepadasz za smakiem wina, wlewasz w siebie jego ogromne ilości, bo to jedyny alkohol dostępny na wyspie.

W nocy śnią ci się światła: różnokolorowe, oślepiają cię z każdej strony; jesteś zaledwie małym kłębkim pomiędzy nimi, a one narastają, coś do ciebie szepczą i wciąż migają, migają, migają... Wybudzasz się z tych nocnych fleszy przerażony, z bólem głowy i dziwnym przebłyskiem wspomnień. Panikujesz – przecież nie powinienes nic pamiętać, przecież obiecywano ci nowy start bez ciężaru dawnej tożsamości... A jednak niewyraźna sylwetka przewija się w twojej głowie i wydaje się znajoma. Im bardziej starasz się o niej nie myśleć, tym wyraźniejszego nabiera kształtu – chudej kobiety o mysich włosach. Zapominasz o kawie, zapominasz o kolejnej rozmowie o pracę w sklepie z używanymi paskami. I kiedy myślisz, że gorzej już być nie może, kiedy dziesiątki malutkich chudych kobiet o mysich włosach biega po twoim umyśle, robiąc w nim wielkie zamieszenie i potęgując ból głowy, dobiega cię kolejny znenawidzony komunikat:

– Twój okres adaptacyjny dobiegł końca. Efekt końcowy: człowiek nieprzystosowany. Cel: nieosiągnięty.

Oblewa cię pot. Ale jak to...? Rozglądasz się dookoła spanikowany, chcesz krzyknąć: przepraszam!, chcesz złożyć kolejne obietnice poprawy, ale... przecież nikogo tu nie ma. To tylko głos spikera. A jednak czujesz się obserwowany.

Nie chcesz poddać się tak łatwo. Lubisz tę wyspę, choć czujesz się tu nieszczęśliwy jak wszędzie. Może jakbyś porozmawiał z Wprowadzającą? Może jakbyś zatrudnił się w tym małym sklepiu z piekarnikami? Odstawił wino? Próbował? Ale przez okno widzisz powoli zbliżający się patrol i wiesz, po prostu wiesz, że przyszli po ciebie. Ich oczy mówią: hańba, kiedy chwytają cię mocno i prowadzą w stronę wybrzeża. I znów czujesz się jak gówna. Nieudacznik. Frajer, któremu nic nie wyszło. Jeden z patrolowych zdaje się czytać ci w myślach, bo nagle rzuca sucho:

– Gratuluję, jesteś pierwszą osobą, która została wyrzucona z wyspy Curtisa.

Wyjątkowo cię to nie dobija. Myślisz tylko o tym, że po raz pierwszy usłyszałeś jak mówi ktoś z patrolu i, że jego głos nie był tak mechaniczny, jak przypuszczałeś. Potem wszystko się rozmywa.

Oślepiają cię

Każdy Norweg ma dwa domy

Aleksander Trojanowski

Pozwolę sobie napomknąć o założeniach, dziś jest to potrzebne bardziej niż kiedykolwiek: założenia były proste. Losowo wskazana grupa obywateli krajów europejskich. Wyspa. Cele: identyfikacja barier integracyjnych na poziomie spontanicznej, naturalnej interakcji. Środki: gry i zabawy aktywizacyjne, lodołamacze, praca w grupach. Cele długofalowe: wdrożenie procedury spójnościowej w skali makro, mezo oraz mikro. Metody: ciągła obserwacja uczestnicząca. Tymczasem większość uczestników jest jak robol bez szkoły oparty na trzonku łopaty.

Nie chcę generalizować, ale po plaży chodzą jacyś Cyganie.

Pkt. 1 – powołać komisję poborową;
pkt. 2 – powołać komisję weryfikacyjną;
pkt. 3 – powołać komisję organizacyjną;
pkt. 4 – powołać komisję odwoławczą;
pkt. 5 – powołać komisję wykonawczą;
pkt. 6 – powołać komisję rewizyjną dla komisji odwoławczej. To byłoby pięknie. Tymczasem jesteśmy jak te ćmy, każdego dnia hurmem na żarówkę energooszczędną.

Dupa cycki chuj.

Współmieszkańcy nie mówią w językach. Ja, przykładowo, kiedy byłem w Norwegii, to od razu kurs norweskiego. Byli inni, którzy woleli wtedy krzyczeć lub śpiewać. Ja natomiast nauczyłem się, aż mi później gratulowano. Prawdą jest, że naród nasz ma do języków skłonność. Zawsze byłem również przekonany do polskiego szkolnictwa. Natomiast jeszcze w Norwegii kolega mój, tj. współlokator, wynajmowaliśmy willę w pięciu, ponieważ każdy Norweg ma dwa domy, jeden do mieszkania, drugi pod wynajem, więc Polacy od nich te domy wynajmują, z czego Łosie spłacają kredyty (mądrze pomyślane), otóż mój współlokator Kazek jest góralem. To znaczy, z Podkarpacia. Wychodzi Kazek raz przed dom, ja pakuję toyotę i Kazek mówi do mnie: mogę ci jakoś pomóc? Ja: co?, na co Kazek: mogę ci jakoś pomóc? Na co ja mówię: Kazek, pomóc, czy mogę ci jakoś pomóc. Albo robię kawę i pytam, ile słodzi. Na co Kazek mówi: daj, sam sobie nasype. Ja mówię: Kazek, nasypię się mówi po polsku. A Kazek mówi, że on mówi nasype. Ale po polsku się mówi: nasypię. Więc teraz zawsze stawiam mu kawę na stole, stawiam cukier i pytam: i co, Kazek, co teraz zrobisz? A Kazek mówi:

cukru nasype. Na co ja: po polsku się mówi: nasypię. Taki już jestem. Natomiast tu ludzie nie uczą się języków, każdy po swojemu, każdy do swoich. To się nie może podobać.

Pan z wpisu o cztery wyżej chyba nie ruchał (nie żebym się skarżył).

Pan z wpisu o pięć wyżej ruchał, a teraz ma twardo w dupie (za przeproszeniem).

Mówiłam: nie wybierać Polaków.

Pani wyżej nie wie, na czym polega losowy dobór próby.

Pani wyżej szkaluje Naród. Ja natomiast zastanowiłbym się nad obecnością Albańczyków tutaj z nami. Jak wiadomo, gospodarka Albanii opiera się na handlu narkotykami oraz przemyśle. Trudno spodziewać się, żeby „nasi” Albańczycy zajęli się czym innym. I nie zajmują się. Nie mówię, że wszyscy. Ale prawie wszyscy. (Ponadto, po plaży chodzą jacyś Cyganie). Reasumując, rozszerzenie naszej wspólnoty, uznać należy w tym świetle za błąd.

Organizatorzy, można powiedzieć, jadą sobie po bandzie. Nie chcę niegrzecznie, ale żeby nazywać to obiadem, żeśmy się uśmieły, niżej podpisane, a przecież tu są mężczyźni. Jak do nas goście przyjeżdżają, są zaopiekowani, zadowoleni, codziennie jeden posiłek ciepły, w miarę możliwości kuchnia tradycyjna staropolska, zwiedzanie. Natomiast tu zostaliśmy pozostawieni sobie samopas.

Pomyślano o integracji, natomiast nie pomyślano o izolatkach, generalnie rzecz biorąc – o tego typu miejscach.

Pani spod trzy „a” przedstawia się jako dobra Polka-katoliczka, natomiast z dobrego źródła wiem, że uwagę jej zajmują przede wszystkim koledzy Hiszpanie, koledzy Włosi, wszyscy, że tak powiem „ciemni” koledzy.

To nie Cyganie, to Albańczycy.

dobór
próby

20.08 SOBOTA

9:00 **OFLAG** – PORANNY ROZRUCH / ROZŚPIEWKA | GRUPA KAKAŁO – rozwój kultury fizycznej i wokalne | PT
 10:00 **Zielony Rynek Pod Zegarem** – FAMA NA DZIEŃ DOBRY | KIPKASZA, PANGRAJ – koncert | PK
 11:00 **Plac Wolności** – FAMA DZIECIOM | MIASTO MOJEGO MARZENIA – zabawy plastyczne | PT
 15:00 **OFLAG** – WENUS I NEPTUN | GRUPA KAKAŁO – wybory Miss i Mistera Famy | PK
 17:30 **Galeria Miejsce sztuki44** – MIEJSCA LITERATURY | DIONISIOS STURIS – spotkanie autorskie EMIGRACJE, moderator: D. Foks | WS
 19:00 **Hala w Basenie Północnym** – TEATR KOD – spektakl KONIEC | PK
 20:00 **Hala w Basenie Północnym** – LABORATORIUM MUZYKI: OPowieść o BEZSEN-NEJ NOCY – koncert premierowy | CHÓR UTH, komp. i kier. muz.: C. SAENZ VALIENTE, instr. klaw.: M. MASECKI, perkusja: J. ROGIEWICZ | WS, PK
 21:15 **Hala w Basenie Północnym**, plener – BIEL, FURUTANI, MIZOBUCHI – performans SKOŁOWACENIE | PK
 22:00 **Hala w Basenie Północnym** – MIEJSCOVNIK – projekt RE: PIEŚNI | PK
 22:00 **Jazz Club Central'a** – SCENA – PERDUO VNC – koncert | PK
 0:00 **Jazz Club Central'a** – SCENA – MONIKA KOWALCZYK – koncert | PK

21.08 NIEDZIELA

9:00 **OFLAG** – PORANNY ROZRUCH / ROZŚPIEWKA | GRUPA KAKAŁO – rozwój kultury fizycznej i wokalne | PT
 11:00 **Plac Wolności** – FAMA DZIECIOM | UBIERZ WENUS – zabawy plastyczne | PT
 12:00-13:00 **Prom miejski** – SZTUKA W 8 MINUT | GRUPA KAKAŁO I GOŚCIE | PK
 13:00 **Dworzec PKP** – ZACHODNIOPOMORSKA OFFENSywa TEATRALNA – Witamy w Świnoujściu! | PK
 17:00 **Drink & Bar Sito** – ZAPROŚ FAMĘ DO SIEBIE | PANGRAJ – koncert | PK
 18:30 **Galeria Miejsce sztuki44** – WYSPA – sekcja fotograficzna, wernisaż, kurator: T. Sikora | PK
 20:00-21:00 **Enea Posterunek Energetyczny** – UNIwersYTET ARTYSTYCZNY, Poznań – ARANEA | działanie performatywne/instalacja | PK
 21:30 **Jazz Club Central'a** – SCENA – KABARET NOMEN OMEN – program POstrzelone BABY | PK
 22:45 **Jazz Club Central'a** – SCENA – STERYDY – koncert | PK
 0:00 **Jazz Club Central'a** – SCENA – SNOWID – koncert | PK

22.08 PONIEDZIAŁEK

9:00 **OFLAG** – PORANNY ROZRUCH / ROZŚPIEWKA | GRUPA KAKAŁO – rozwój kultury fizycznej i wokalne | PT
 12:00 **Start: OFLAG** – PIĘKNA PARADA | PK
 15:00-18:00 **Enea Posterunek Energetyczny** – UNIwersYTET ARTYSTYCZNY, Poznań – ARANEA | działanie performatywne/instalacja | PK
 16:30 **Plac Wolności** – BIEL, FURUTANI, MIZOBUCHI – performans SKOŁOWACENIE | PK
 17:30 **Galeria Miejsce sztuki44** – MIEJSCA LITERATURY | MARCIN KĄCKI – spotkanie autorskie WYSPA NIEPAMIĘCI, moderator: D. Foks | WS
 19:00 **Muszla Koncertowa** – SHAPELES – koncert | PK
 20:00 **Muszla Koncertowa** – GYPSY AND THE ACID QUEEN – koncert | PK
 21:00 **Muszla Koncertowa** – BAIKA | Piotr Banach i Katarzyna Sondej – koncert | WS
 22:30 **Jazz Club Central'a** – SCENA – GRUPA PASZKOT – program PATOLOGIE MUZYCZNE | PK
 23:30 **Jazz Club Central'a** – SCENA – MIEJSCA LITERATURY | KATOTEKA SLAM | PK



PK | PROGRAM KONKURSOWY
 WS | WYDARZENIE SPECJALNE
 SC | SCENA POZAKONKURSOWA
 PT | PROGRAM TOWARZYSZĄCY

**WSTĘP
 WOLNY!**

LOKALIZACJE:

Muszla Koncertowa – Promenada
Amfiteatr – ul. Chopina 30
Miejski Dom Kultury – ul. Wojska Polskiego 1
MDK Warszów / Strefa Rekreacji Polskiego LNG – ul. Sosnowa 18
Hala w Basenie Północnym – ul. Rogozińskiego – ul. Jachtowa (Marina)
Galeria Miejsce sztuki44 – ul. Armii Krajowej 13
Jazz Club Central'a – SCENA – ul. Armii Krajowej 3
Enea Posterunek Energetyczny – ul. Piastowska 57
Uzdrowisko Świnoujście S.A. – budynek Admirat I – ul. Żeromskiego 13
Areszt Śledczy – ul. Piłsudskiego 25
Oflag – ul. Piastowska 55
Pokój 24 – ul. Piłsudskiego 1
Restauracja Hamaki – ul. Piłsudskiego – dawny „Domek Baby Jagi”

Cafe Paris – pl. Wolności 4
Drink & Bar Sito – ul. Wyspiańskiego 12
EVKA Vegebar – ul. Bohaterów Września 50
Arena Łucznicza Uznam – ul. Matejki 22
KiteJunkies – plaża
Zielony Rynek Pod Zegarem – ul. Kołtątaja 4A
Freshmarket – ul. Fryderyka Chopina 2
Lidl – ul. Bohaterów Września 41
Plac Wolności
Dworzec PKP
ul. Hołdu Pruskiego 10 – podwórko
Prom miejski

23.08 WTOREK

9:00 **OFLAG** – PORANNY ROZRUCH / ROZŚPIEWKA | GRUPA KAKAŁO – rozwój kultury fizycznej i wokalne | PT
 11:00 **MDK Warszów / Strefa Rekreacji Polskiego LNG** – FAMA DZIECIOM | UWOLNI SWÓJ UMYŚŁ – zabawy plastyczne | PT
 14:00 **EVKA Vegebar** – ZAPROŚ FAMĘ DO SIEBIE | SWIERNALIS, SZYMONMÓWI – koncert | PK
 15:00-18:00 **Enea Posterunek Energetyczny** – UNIwersYTET ARTYSTYCZNY, Poznań – ARANEA | działanie performatywne/instalacja | PK
 16:45 **Plac Wolności** – ZACHODNIOPOMORSKA OFFENSywa TEATRALNA – Mecz 1050-lecia | PK
 18:00 **Uzdrowisko Świnoujście S.A.** – budynek Admirat I ZAPROŚ FAMĘ DO SIEBIE | PERDUO VNC – koncert | SP
 18:30 **Miejski Dom Kultury** – OŚRODEK BADAŃ NAD UNIwersALIZACJĄ HUMORU OBUH – Co śmiesz Polaków? Metaanaliza | debata panelowa | PK
 19:45 **Miejski Dom Kultury** – MOJA PARANOJA – PIOSENKI JONASZA KOFTY – koncert premierowy | SEKCJA WOKALNA, GRZECZNI CHEŁPCY, kier. muz.: A. SERAFIŃSKA, M. PĘDZIWIATR | PK
 22:00 **Jazz Club Central'a** – SCENA – DMmusic & ŻENIA BETLIŃSKI – koncert | PK
 23:00 **Jazz Club Central'a** – SCENA – BAIKA | Piotr Banach i Katarzyna Sondej – koncert | WS
 0:00 **Jazz Club Central'a** – SCENA – SHAPELES – koncert | PK

24.08 ŚRODA

9:00 **OFLAG** – PORANNY ROZRUCH / ROZŚPIEWKA | GRUPA KAKAŁO – rozwój kultury fizycznej i wokalne | PT
 11:00 **MDK Warszów / Strefa Rekreacji Polskiego LNG** – FAMA DZIECIOM | MIASTO MOJE-GO MARZENIA – zabawy plastyczne | PT
 12:00 **Lidl** – FAMA NA DZIEŃ DOBRY | GRUPA KAKAŁO I GOŚCIE | PK
 18:00 **Hala w Basenie Północnym** – TEATR STREFA OTWARTA – spektakl H(2)O | PK
 19:15 **Hala w Basenie Północnym** – OPIA ENSEMBLE – koncert | PK
 20:15 **Hala w Basenie Północnym** – IZABELA SZAFRAŃSKA i PAWEŁ SOKOŁOWSKI – koncert | PK
 21:00 **Hala w Basenie Północnym** – KAGYUMA – koncert | PK
 21:45 **Jazz Club Central'a** – SCENA – KINO – sekcja filmowa, fotograficzna | PK
 22:30 **Jazz Club Central'a** – SCENA – MISS GOD – koncert | PK

25.08 CZWARTEK

9:00 **OFLAG** – PORANNY ROZRUCH / ROZŚPIEWKA | GRUPA KAKAŁO – rozwój kultury fizycznej i wokalne | PT
 11:00 **MDK Warszów / Strefa Rekreacji Polskiego LNG** – FAMA DZIECIOM | STWÓRZ WŁASNY LAMPION – zabawy plastyczne | PT
 12:00 **Plac Wolności** – FAMA NA DZIEŃ DOBRY | STERYDY – koncert | PK
 15:30 **ul. Hołdu Pruskiego 10, podwórko** – FAMA ŚPIEWA TRADYCYJNIE | GRUPA KAKAŁO I GOŚCIE – finał porannych warsztatów | PK
 16:30 **ul. Hołdu Pruskiego 10, podwórko** – BIEL, FURUTANI, MIZOBUCHI – performans SKOŁOWACENIE | PK
 17:15 **Pokój 24** – ZAPROŚ FAMĘ DO SIEBIE, MIEJSCA LITERATURY | SEKCJA LITERACKA czyta | PK
 19:00 **Hala w Basenie Północnym** – AMERICAN DREAM – czytanie performatywne | tekst: reż.: A. PYTEL i S. ZAKRZEWSKI, obsada: M. BRONISZEWSKI, J. ŁUKOWIAK, A. PYTEL, M. ZUCHOWICZ, muz.: P. RYCHERT, scenogr.: N. POPLAWSKA | spektakl dla widzów dorosłych | PK
 20:15 **Hala w Basenie Północnym** – WARIACJE KOLBERGOWSKIE – koncert premierowy | KAPELA MALISZÓW, ORKIESTRA SMYCZKOWA UMFC, kier. muz.: A. KŁOCEK, aranż.: P. PRZEWAŃSKI | WS, PK
 22:00 **Jazz Club Central'a** – SCENA – SCENA OTWARTA | SP

26.08 PIĄTEK

9:00 **OFLAG** – PORANNY ROZRUCH / ROZŚPIEWKA | GRUPA KAKAŁO – rozwój kultury fizycznej i wokalne | PT
 15:30-16:30 **Prom miejski** – SZTUKA W 8 MINUT | GRUPA KAKAŁO I GOŚCIE | PK
 20:30 **AMFITEATR** – KONCERT FINAŁOWY „WIWATY I KWIATY” – reż. W. SIKORA i J. SOBAŃSKI, kier. muz. M. PĘDZIWIATR, sekcja: SHAPELES, scenogr. J. MARTYNIUK | WS
 0:00 **Jazz Club Central'a** – SCENA – AFTERFAMA | PT

27.08 SOBOTA

15:00-18:00 **Enea Posterunek Energetyczny** – UNIwersYTET ARTYSTYCZNY, Poznań – ENERGETYCZNY PROJEKT OTWARTY | wystawa / PT